



GŁOS PABIANIC



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK IV

PONIEDZIAŁEK 19 STYCZNIA 1948 ROKU

Nr 19 (941)

Ignacy Loga Sowiński

Dzień zwycięstwa

Każdy człowiek kocha miasto, w którym się urodził, żyje i pracuje. Ale wydaje mi się, że my, Łodzianie, jakąś szczególną miłością darzymy swoją Łódź, brzydką może i brudną, ale za to naszą, robotniczą.

Łączą nas z fabrycznymi murami, z tymi wąskimi ulicami wspomnienia walki. Twardej walki o prawa robotnicze za czasów sanacyjnych. Ciężkiej i krwawej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne za czasów okupacji.

Robotnicza Łódź nie ugięła się, nie poddała terrorowi okupanta. Robotnicy po fabrykach organizowali się samorzutnie przeciwko wrogowi. Drogi walki nieustępliwej z Niemcami wskazała — nasza partia — Polska Partia Robotnicza, której najlepsi ludzie nie szczędzili życia dla wielkiej sprawy wolności Polski.

Po latach strasznej okupacji, po latach terroru, głodu i nędzy — przyszła wolność, której zwiastunami były czolgi potężnej Armii Radzieckiej i naszego Wojska Polskiego. Robotnik łódzki czuł i wiedział, że i on także przyczynił się do wielkiego zwycięstwa.

Ten sam głęboki, nie sfalszowany patriotyzm, który w dniach walki nakazywał uprawiać sabotaż, niszczyć produkcję wroga, — to samo gorące umiłowanie w pierwszych dniach wolności nakazywało robotnikom: — samorzutnie przystąpić do pracy, do odbudowy swoich, już nie fabrykańskich warsztatów.

Pamiętam te pierwsze dni wolności — dziś już historyczne, gdy przyjechałem do Łodzi jako pełnomocnik Rządu, wraz z grupą polskich oficerów. Witani nas na ulicach ludzie, wzruszeni widokiem polskiego munduru.

W pierwszym zgromadzeniu, w parku Poniatowskiego, uczestniczyła potężna wie lotyśięczna masa łodzian rozentuzjanzmowanych i radosnych.

Po pierwszych chwilach radości i wzruszeń nastąpił okres wytężonej pracy. Wyszła z podziemi PPR.

My, peperowcy, wespół z pepesowcami, SL-owcami i członkami SD, wzięliśmy w ręce władzę w mieście. Jako z jednym z pierwszych — nawiązaliśmy kontakt z tow. Dumkiem, ob. Dąb-Kociotem i niezyczącym dziś sp. ob. Gallasem.

Stanęły przed nami zadania odbudowy: uruchomienie fabryk, aprowizacja miasta, stworzenie aparatu samorządowego i Milicji Obywatelskiej.

Rzeczyby można, że ten okres pierwszych trudności i pierwszych wielkich osiągnięć zakończył się rok temu — również w dniu 19 stycznia, w dniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Podwójnie pamiętna jest dla nas ta data — rocznica wyzwolenia i dzień zwycięstwa nad reakcją.

Blok demokratyczny, który zawiązał się w trudnym okresie okupacji na platformie walki z Niemcami — wytrzymał zwycięsko również próbę ciężkich dni organizowania władzy ludu, — wzrósł na siłę, spotężniał i zadał miążdzący cios wrogom demokracji z panamikołajczykowskiego stronnictwa, z reakcyjnego faszystowskiego podziemia. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego masy pracujące Polski opowiedziały się za demokracją, za odbudową kraju, za pokojem.

Zwycięstwo wyborcze w dniu 19 stycznia 1947 ugruntowało stabilizację naszego życia politycznego i gospodarczego.

Ten nowy okres nie należy do najłatwiejszych. Odbudowa kraju wymaga wielkiego nakładu sił, ofiarnych wysiłków całego narodu. I znów należy zaznaczyć, że patriotyzm mas robotniczych jest tu siłą, która sprawia, że coraz więcej towarów dostarczają fabryki, coraz więcej węgla płynie z kopalni.

Przypominają się te pierwsze miesiące, kiedy jedna po drugiej budziły się fabryki do nowego życia. W wielkich zakładach przemysłowych szybko postępowały prace nad remontem fabryk, — dzięki pracy ro-

botników. Zdarzało się często, że robotnicy wielu średnich zakładów przemysłowych — zgłaszali się do Tymczasowego Związku Państwowego z meldunkiem: **Fabryka jest uruchomiona. Zrobiliśmy to sami, prosimy o dalsze instrukcje.**

Ci sami, którzy wówczas w entuzjastycznym porywie pracowali bez wytchnienia o głodzie i w zimnie po to, by znów ożyły ich fabryki — ci sami — ofiarni i świadomi synowie klasy robotniczej starają się dziś pracować jeszcze lepiej i wydatniej. Z patriotyzmu, z głębokiej świadomości klasowej robotnika polskiego zrodził się ruch przodowników pracy — wyrósł nowe zastępy bohaterów pracy, których szanuje cały kraj.

Wzmoczone tempo odbudowy, — oto jedyna odpowiedź, którą masy ludowe Polski mają dla imperialistów, którzy w swe dolarowe szpony chciałiby pochwycić całą Europę.

Kiedy oglądamy się wstecz — widzimy ogrom dokonanej pracy, ale i jasnie występują przed nami zadania.

3 lata temu zastanawialiśmy się skąd wiać chleb.

3 lata temu — martwił się o nieuruchomione fabryki, o to, skąd dostać surowce.

3 lata temu debatowaliśmy nad koniecznością zorganizowania Uniwersytetu w naszym robotniczym mieście, które sanacja ograbiła z prawa do nauki.

Dziś ludność pracująca Łodzi zaopatrzona jest dostatecznie w artykuły pierwszej potrzeby, choć może daleko nam jeszcze do dobrobytu, do którego zmierzamy drogą ciężkiej pracy.

Dziś fabryki pracują coraz wydatniej. Włókniarze i robotnicy wielu innych gałęzi naszego przemysłu wykonali plan na rok 1947: od pierwszych dni nowego roku czuwają nad tym, by w dalszym ciągu był wykonywany plan dzienny, miesięczny i roczny w fabrykach łódzkich.

Dziś nasza robotnicza Łódź jest jednym z przodujących ośrodków kulturalnych. Posiada pięć wyższych uczelni i myśli o tym, by w przyszłości powstało na we miasteczko uniwersyteckie, którego mieszkańcy — profesorowie i studenci, nie będą się trapić brakiem lokalów. To nie jest nierealne marzenie. To jedno z zadań, stojących przed nami.

A są i inne zadania — palące — przyłączyć do sieci kanalizacyjnej i wodociągowej większą ilość domów, dać łodzianom dobrą wodę. Rozpocząć na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe — rozszerzyć sieć spółdzielni mieszkaniowych. Tych kilka pobieżnie naszkicowanych zadań są miarą naszych ambitnych planów.



Wspólna konferencja PPS i PPR w Łodzi

Ubiegłej soboty w przededniu rocznicy wyzwolenia Łodzi, w sali konferencyjnej Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Łodzi, odbyło się wspólne posiedzenie Wojewódzkiego i Łódzkiego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej i Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Przedmiotem wspólnych obrad było zbliżenie i ocena doniosłych osiągnięć jednolitego frontu i wyników pracy kierownictwa partyjnych obu bratnich organizacji na terenie Łodzi i województwa w roku ubiegłym oraz wytyczenie zadań i celów stojących przed zorganizowaną klasą robotniczą i Narodem w 1948 r.

Na konferencji tej referaty wygłosili z ramienia KW. PPR. I sekretarz tow. MARIAN MIŃCZAK, a w imieniu WK. PPS. se-

krretarz wojewódzki tow. HENRYK WACHOWICZ.

Zagadnienia poruszone przez referatów wywołały ożywioną dyskusję, która przeciągnęła się do późnego wieczora.

W debatach zabrali głos ttow.: UZDAŃSKI, STAWIŃSKI, GRZESIAK, KEPARÓŻYCKI, HYRA, KARBOWIAK, BURSKI, KARACZEWSKI, KRYŃSKI, AJNENKIEL, PRZYBYŁ-STALSKI, SIWICKI, BARYŁA, LOGA-SOWIŃSKI.

Wyniki dyskusji podsumowali referenci w przemówieniach końcowych. Wyszli oni na czoło zadania dalszego zacieśnienia współpracy obu Partii, wzmocnienia wysiłków nad podniesieniem poziomu ideologicznego członków, organizowania wspólnego szkolenia kadr partyjnych, oraz wzmocnienia ruchu wzniołzawodniczo-za-

cy, ruchu przodowników i wielowarsztatowców, gwarantującego całkowite wykonanie państwowego planu gospodarczego.

Specjalną uwagę poświęcono sprawie walki o dalszą systematyczną poprawę bytu materialnego klasy robotniczej drogą usprawnienia akcji przeciw spekulacji i zapewnienia pełnej stabilizacji stosunków gospodarczych.

Omówiono również stosunek obu Partii do zbliżających się wyborów rad zakładowych w przemyśle włókienniczym.

Obrady stały na wysokim poziomie ideowym, świadczyły o głębokiej odpowiedzialności wojewódzkich kierowników partyjnych w obliczu stojących przed nimi zadań i toczyły się w atmosferze obustronnej szczerości i przwiźni.

Łódź składa hołd pamięci ofiar Radogoszcza

Uroczystości żałobne w przededniu rocznicy Oswobodzenia

W przeddzień rocznicy oswobodzenia Łodzi, w trzecią bolesną rocznicę bestialskiego spalenia przez hitlerowców więźniów na Radogoszczu, odbyły się w Łodzi uroczystości żałobne, z udziałem delegacji partii politycznych Związków Zawodowych Związków Byłych Więźniów Politycznych, Związków Byłych Więźniów Radogoszcza, uczniów powszechnych i średnich szkół Łodzi i tysięcy rzesz społeczeństwa łódzkiego.

Żałobne uroczystości rozpoczęły się o godz. 11-ej. Tysiące mieszkańców Łodzi Zgierza i okolicznych miasteczek wypełniły dziedziniec byłego miejsca kaźni hitlerowskiej, by wysłuchać nabożeństwa żałobnego, celebrowanego przez ks. płk. Ławrynowicza.

W uroczystościach żałobnych udział wzięli — prezydent miasta, tow. Eugeniusz Stawiński, Komendant Garnizonu Łódzkiego — płk. Bielecki oraz przedstawiciel Armii Czerwonej płk. Arzamaszew, gen. Moczar, I-szy sek. ŁKPPR tow. Loga Sowiński, wicewojewoda łódzki tow. Wincenty Stawiński.

Po mszy żałobnej kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Ławrynowicz. Do zebranych tłumów jako pierwszy przemówił prezydent miasta — tow. Eugeniusz Stawiński. Prezydent miasta rozłożył przed oczami zebranych ponury obraz życia w więzieniu radogoskim i groźną wizję zbrojnego spalenia więźniów przez hitlerowskich zbrodniarzy. „Miejsce to — mówi tow. Stawiński — od trzech lat otaczamy szczególną czcią. Tu ginęli najlepsi synowie Łodzi. Jest to jedno z wielu miejsc kaźni narodu polskiego. Dwa uczucia szczególnie silne towarzyszą każdemu z nas przy tej uroczystości. Ze czcią wspominamy pamięć poległych tu naszych braci, z drugiej jednak strony nigdzie może tak zdecydowanie jak właśnie tutaj, na ruinach radogoskiego więzienia, nie manifestujemy woli pokoju i umiłowania wolności. Postanawiamy sobie w obliczu cieniów pomordowanych naszych braci — każdy w miarę swych możliwości — budować silną Polskę Ludową, w której już nigdy nie będzie ni Radogoszczów, ni Oświęcimów. Dla nikogo z nas — ciągnął dalej prezydent — nie jest tajemnicą, że Niemcy podobnie, jak z więźniami Radogoszcza, zamierzali postąpić z polską ludnością Łodzi.

Przygotowywaliśmy w przededniu 19 stycznia łomy i wszelką broń, by drogą sprzedać nasze życie w nierównej walce z rozbestwionym żołdactwem niemieckim. Jednak dzięki bohaterstwu Armii Czerwonej, która w ostatniej chwili uratowała nasze miasto od podobnego losu, jaki spotkał więzienie i więźniów na Radogoszczu, zaoszczędzone zostało morze krwi i łez. Dlatego w sercu każdego łodzianina zachowana zostanie po wsze czasy wdzięczność dla żołnierza Armii Czerwonej, oswobodziciela Łodzi”.

W imieniu byłych więźniów politycznych głos zabrał wicewojewoda łódzki, tow. Wincenty Stawiński, po czym kolejno przemawiali płk. Bielecki dowódca Garnizonu Łódzkiego w imieniu Wojska Polskiego oraz w imieniu Komisji Międzypartyjnej starosta łódzki ob. Bonecki.

W słowach mówców były zgodnie akcentowane — wola trwałego pokoju, odbudowy silnej Polski Ludowej oraz zdecydowana wola

przeciwstawienia się wszelkim zakusom podżegaczy wojennych.

Po przemówieniach złożone zostały wieńce pod krzyżem na miejscu radogoskiej kaźni przez delegacje — Związku Byłych Więźniów Politycznych, partii politycznych, Związków Zawodowych, szkół i organizacji społecznych.

W Łodzi w Kościele Garnizonowym przy Placu Zwycięstwa poświęcono symboliczną trumnę Więźniów Radogoskich. (Dz.)

Warszawa - bohaterskim pułkiem

Uroczyste wręczenie sztandarów pułkom dywizji Kościuszkowskiej w Warszawie

WARSZAWA, PAP. — Dnia 18 stycznia r. ludność Warszawy uroczysto obchodziła 3-cią rocznicę wyzwolenia stolicy.

W godzinach rannych ze wszystkich dzielnic miasta liczne delegacje organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych z pocztami sztandarowymi oraz tłumy publiczności spieszyły na Plac Zwycięstwa, aby wziąć czynny udział w uroczystym wręczeniu sztandarów 5-ciu zastępowym jednostkom warszawskiej dywizji piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Pierwszemu Praskiemu Pułkowi Piechoty, który wyróżnił się szczególnym bohaterstwem przy oszabaniu Pragi, 2 i 3 -u Berlińskiemu Pułkowi Piechoty, które wyróżniły się przy

zdobywaniu Berlina, 1-u Berlińskiemu Pułkowi Artylerii Lekkiej, biorącemu w swoim czasie bohaterski udział w walkach o Berlin oraz samodzielnemu baonowi saperów, ofiarne pracującym przy rozminowywaniu terenu.

Na Pl. Zwycięstwa na wprost grobu nieznanego Żołnierza uszeregowali się oddziały 1 dywizji, za którymi zajęły miejsca delegacje cywilne.

O godz. 11-ej witalny dźwiękami hymnu państwowego przybywa na Pl. Zwycięstwa Prezydent RP Bolesław Bierut, któremu towarzyszą 1 wiceminister obrony narodowej gen. Sychalski, dowódca wojsk lądowych gen. Popławski oraz szef kanc. cywilnej Mijał.

Antybrytyjskie rozruchy w Kantonie

LONDYN (PAP) — Agencja Reutersa donosi z Hong-Kongu, że w Kantonie doszło do demonstracji antybrytyjskich, podczas których Chińczycy spalili gmach konsulatu oraz prywatną rezydencję konsula. Z Hong-Kongu wystartowały samoloty brytyjskie, które mają ewakuować z Kantonu kobiety i dzieci angielskie. (Dz.)

Masakra inwalidów w Rzymie

De Gasperi rozdaje salwy robotnikom — a faszystom wysokie odznaczenia

RYM PAP. — 15 stycznia w Rzymie, policja rozprawiła się z kilkuset inwalidami wojennymi, którzy brali udział w demonstracji głodowej. Policjanci użyli przeciwko ślepych i kalekom korb karabinowych i gumowych pałek. 50 uczestników demonstracji zostało aresztowanych. Około 30 rannych inwalidów umieszczono w szpitalu. Brutalne postępowanie policji, na rozkaz ministra spraw wewnętrznych Scelby i pod dowództwem zastępcy naczelnika policji rzymskiej, wywołało oburzenie szerokich mas ludności stolicy włoch.

RZYM PAP. — Rząd de Gasperi'ego opubl-

kował w dzienniku urzędowym „Gazeta Ufficiale” dekret o nagrodzeniu orderami i medalami szeregu oficerów i żołnierzy faszystowskiej armii Mussoliniego, którzy w swoim czasie walczyli przeciwko sojusznikom. Wśród nich znajduje się 22 członków formacji „Czarnych koszul”, którzy brali udział w wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, medalami nagrodzono też wielu faszystów, uczestników walk przeciwko partyzantom w Jugosławii, Albanii i Grecji oraz przeciwko wojskom anglo-amerykańskim w północnej Afryce.

Walki partyzantów hiszpańskich

LONDYN, PAP. — Znajdujący się w Walencji korespondent biuletynu hiszpańskiego „Spanish News Letters”, wydawanego w Londynie donosi, że w prowincji tej doszło niedawno do walki między grupą partyzantów a wojskami frankistowskimi. Bitwa trwała cały dzień.

Partyzanci postanowili rozproszyć się dopiero po nadejściu znacznych posiłków rządowych. Ostatnio ruch partyzancki rozwinął się najbardziej w Levente i Estramadurze.

W ciągu grudnia doszło do starć partyzantów z wojskami Franco w licznych prowincjach Hiszpanii, szczególnie w Galicji i Katalonii. Doszło też do ulicznych starć między partyzantami a policją w jednej z dzielnic Madrytu.

Turcja odczuwa „pomoc” USA

LONDYN (PAP) — Jak donosi z Ankarą agencja Tass naród turecki zaczyna odczuwać skutki „pomocy” amerykańskiej. Poziom życia mas pracujących ulega wciąż obniżeniu. Ceny zwiększają i bezrobocie wzrasta. Zamyka się wiele przedsiębiorstw, nie mogących wytrzymać konkurencji przemysłu amerykańskiego, który napełnił rynek turecki swymi wyrobami.

Ostatnie wiadomości

Poznań - Łódź 11:5

Wczoraj w Poznaniu odbył się międzymiastowy mecz piątkarski Poznań — Łódź. Zwycięstwo nad osłabioną Łodzią odniósł Poznań 11:5. Punkty dla Łodzi zdobyli: Kargiel, Marcinkowski (zremisował) i Trzęsowski, który pokonał Sobczaka. Urzędowicz i Stec przegrali z Szymurą i Klimeckim przez k.o. w II-ej rundzie.

Drugi mecz pomiędzy Warszawą a Śląskiem zakończył się zwycięstwem Śląska 9:7.

„SPOŁEM”

Zakłady Naprawcze Łódź - Radogoszcz, Liściasta 17

zatrudnia inż. chemika ze specjalnością metaloznawstwa w charakterze kierownika laboratorium, warunki do omówienia. Zgłoszenia osobiste w Zakładach w godz. 9 — 14-ta.

Na łamach gazety „Prawda” w artykule pt. „Cieężkie czasy Wielkiej Brytanii”, znany dziennikarz radziecki, Borys Izakow, dzieli się swymi wrażeniami z niedawnego pobytu w W. Brytanii. Izakow pisze m. inn.:

„Na każdym kroku — w metro, w sklepie, na ulicy słyszałem utyskiwania na ciężkie czasy. Wszędzie wyczuwa się rozpaczy przygnębienie i zniechęcenie. Przecież jesteśmy coraz dalej od zakończenia wojny, a tymczasem zachowano tu system kartkowy, wprowadzono ostatnio kartki na kartofle, choć nie racjonowano ich nawet w czasie wojny. Z źle ukry-

waną zazdrością przyjęto tu wiadomość o zniesieniu kartek w Związku Radzieckim”.

I dalej: „Anglicy zdają sobie sprawę z tego, że tak zwana „ofensywa eksportowa”, głoszona przez obecny rząd, spowoduje pogorszenie się gatunku towarów angielskich, pogoń za dolarami i zmniejszą ilość towarów na rynku wewnętrznym i tak niedostatecznie zaopatrzonym. W narodzie angielskim rośnie oburzenie na poddaanie się hegemonii dolara, na to, iż rząd Partii Pracy ściśle wykonywuje dyrektywy Departamentu Stanu USA”.



Zresztą, pamiętając rozkazy, otrzymane z berlińskiej centrali, śpieszył z dostarczeniem domniemanego Leontiewa do dyspozycji swoich władz przełożonych. Uważał swoją misję za skończoną i w duchu nie bez wielkiej satysfakcji skonstratował, iż i tym razem wywiązał się znakomicie ze swoich zadań. Wyobrażał sobie zdziwienie pułkownika Kraschke, gdy go zobaczy po niespełna dwóch dobach wraz z Leontiewem. Wyczuwał, że to widowisko bynajmniej nie nastreczy pułkownikowi przyjemnych myśli. Był z tego niezmiernie zadowolony, ponieważ

w ten sposób składał namacalne dowody tego, jak daleko wyprzedził swego byłego, zbyt wyniosłego ongiś szefa. W wyobraźni majaczyły przed nim miraż o czekających niewątpliwie na niego w niedalekiej przyszłości nagród i odznaczeń. Przez myśl przebiegał cień wymarzonego żelaznego krzyża z dębowymi liśćmi. Wszystko to nsposabiło Niemca niezwykle dobronudnie. Patrzył na związanego Bachmietiewa nawet z pewnym rozrzewaniem, wyczuwając podświadomie sympatię do tego człowieka, dzięki zdobyciu którego spodziewał się tylu

przyjemnych rzeczy dla siebie osobiście. Miał nawet chęć porozmawiać z nim na neutralne tematy, aby w ten sposób okazać mu swoją życzliwość w stosunku do niego. Wszak okazał się daleko mniej oorny, niż to przypuszczał. Wic, po pauzie, pierwszy odezwał się do niego, mówiąc głosem pełnym towarzyskiej kurtuazji.

— Pan, zdaje się, kiedyś już był w Niemczech? — W tonie Petronescu wyc...wało się wyraźnie nutki, świadczące o szczerzej chęci nawiązania towarzyskiej salonowej rozmowy.

— Owszem, byłem — usłyszał lakoniczną i dość szorstką odpowiedź, ale bynajmniej niezbitą tym brakiem wycucia towarzyskiego taktu ze strony „inżyniera”. Petronescu ciągnął dalej, nie tracąc uprzejmości prawdziwego gentlemana.

— I pan odwiedzał z pewnością już nie raz laboratorium firmy „Siemens — Schukert”?

Bachmietiew podniósł oczy na rozmownego Niemca. Spojrzył uważnie na niego i zlekka się uśmiechając, odpowiedział z całym spokojem, który tak, nie wiadomo dlaczego, nieprzyjemnie działał na Petronescu:

— Pan zgadł. Odwiedzałem parę razy zakłady i laboratorium firmy „Siemens — Schukert”. Jak widzę, wywiad niemiecki jest bardzo dobrze poinformowany o szczegółach mego życia... — chciał mówić dalej, ale przerwał mu Petronescu, który wyczuł nagle niespodziewany atak szczeroci. Może w ten sposób pragnął okazać swemu jeńcowi swoją sympatię w stosunku do niego? A może, — gdzieś w tajnikach duszy wytrawnego szpiega, powstały zapobiegliwe chęci za skarbienia sobie względów tego, kto najprawdopodobniej miał w krótkim czasie osiągnąć szczyty zaufania i kto wie, może nawet władzy w swojej nowej ojczyźnie?.. Wszak, „Leontiew” dotychczas, ku zdziwieniu Niemca okazał naprawdę daleko idący brak oporu wobec propozycji rządu niemieckiego, zakomunikował mu właśnie za pośrednictwem Petronescu... Wic, z całą grzecznością nie mieć, uśmiechając się kurtuazyjnie, zauważył:

— Wiemy wszystko, co się dotyczy pana, panie inżynierze. Interesowaliśmy się osobą pana oddawna. Znam pana inżyniera nie gorzej od siebie samego — dodał żartobliwie.

(D. c. n.)

Eugeniusz Stawiński

Prezydent m. Łódź

Niezapomniany dzień naszego miasta

3 lata upłynęły od chwili kiedy nastąpił kres naszych cierpień i niewoli hitlerowskiej.

Po pięciu i pół latach, po tych straszliwie długich latach młotowania, poniżeń, aresztowań, wysiedleń, tortur i mordów, oraz upartej nieustępliwej postawy i walki z okupantem — zbliżał się dzień wyzwolenia. Radosną wieść podawano z ust do ust — Armia Czerwona wraz z Wojskiem Polskim rozpoczęła z nad Wisły ofensywę.

Potem już wydarzenia rozgrywały się błyskawicznie. 17-go stycznia Warszawa wolna! Samoloty Radzieckie w biały dzień nad Łodzią. Huk pękających bomb grał w sercach, jak najpiękniejsza muzyka. Nic dziwnego — ten huk był zapowiedzią wyzwolenia. Z 17-go na 18 stycznia cywilna ludność niemiecka dostała polecenie ewakuacji. Wśród nocy krzyk i zwoływania się uciekających Niemców był najlepszym dowodem, że nasi są tuż, że jesteśmy na progu wyzwolenia.

Przed swą ucieczką Niemcy puścili pogłoskę, że jeśli im przyjdzie opuścić „Litzmannstadt“ przed tym wyrzną Polaków, a miasto zniszczą.

W tysiącach mieszkań szykowano siekiery, drągi żelazne, kto co miał, aby drogo sprzedać swe życie.

Dzięki błyskawicznej ofensywie Armii Czerwonej, hitlerowcy nie zdążyli zrealizować swoich zamiarów. Swą bezsilną wściekłość, mściwość, swe zwierzęce okrucieństwo wywarli tylko na bezbronnych więźniach Radogoszcza.

Zawdzięczamy Armii Czerwonej nasze ocalenie, ocalenie mieszkańców Łodzi i samego miasta.

Dzień 19 stycznia dla nas Łódzian jest dniem, o którym nie wolno nam zapomnieć nigdy. Nie wolno zapomnieć tych chwil wyczekiwania, tych momentów grozy i radości. Nie wolno nam zapomnieć tej straszliwej żywej pochodni Radogoszcza, — ostatniej na terenie Łodzi zbrodni — potwora hitlerowskiego.

W myślach i sercach Łódzian pozostaną na zawsze pamięć o przeogromnej radości na widok strudzonych, a niezmordowanych bojowników Armii Czerwonej, momenty radości zmieszane jeszcze u wielu ludzi z niepokojem — czy to naprawdę koniec, czy już rzeczywiście gdzieś za plotem nie czai się „szwab“.

Niezapomniane są dla nas szeregi Wojsk Radzieckich, kroczących ulicami naszego

miasta z okrzykiem „Na Berlin, na Berlin idziemy“.

Szalała ludność łódzka z radości, z nadmiaru wrażeń i uczuć i drżała jednocześnie z obawy o swoich najbliższych, o swoich bohaterów walki podziemnej, rozrzuconych po lasach, więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Dużo ich nie wróciło i już nie wróci. O wielu, wielu nie wiemy nawet, gdzie ich mogli, i czy są jakieś mogiły, ale wiemy jedno, że chylić nam trzeba czoła przed ich wytrwałością, odwagą i męstwem. Za cenę własnego życia przynieśli nam wolność.

Mieszkańcy Robotniczej Łodzi chylił głowę przed bohaterami, którzy padli w walce o ocalenie i wyzwolenie naszego miasta, chylił głowę przed żołnierzami i oficerami Armii Czerwonej, którzy swą krwią serdeczną zadokumentowali wieczystą przysięgą naszych Narodów.

Chylimy głowy przed żołnierzami i oficerami Odrodzonego Wojska Polskiego, którzy w braterskim sojuszu z żołnierzami Radzieckimi — wyzwolili nasze miasto, wywalczyli wspólnie wolność naszej Ojczyzny.

Dzisiaj, wspominając po trzech latach momenty wyzwolenia, dzisiaj — w okresie planu Marshalla w okresie angloamerykańskiej opieki nad „biednymi Niemcami“, dzisiaj —

gdy udziela się pomocy dla odbudowy Niemiec kapitalistycznych, mimowoli czy nasze zwracają się na wschód, z serc naszych płynie gorąca podzięką dla robotników i chłopów, dla kobiet i młodzieży radzieckiej, dla Narodów Związku Radzieckiego — za pomoc w wyzwoleniu naszej Ojczyzny, — naszego Narodu.

Wyzwolenie naszego kraju przez Armie Czerwoną oraz Odrodzone Wojsko Polskie, wychowane na ideałach demokracji ludowej, stworzyło nową erę rozwoju dla naszego narodu.

Przed Łodzią, miastem włókniarzy, miastem ludzi pracy, otworzyły się nowe horyzonty rozwoju.

Niefatwo jest odrobić stuletnie zaniedbanie miasta, budowanego przez kapitalistów, budowanego nie z myślą o wygodzie mieszkańców, a jedynie pod kątem zysków.

Szybkiem tempem odbudowujemy zniszczenia wojenne w całym kraju.

Klasa robotnicza świeci przykładem całemu Narodowi w wysięgu pracy.

Łódź, miasto ludzi pracy, łódzka klasa robotnicza w pracy dla dobra Narodu zajmuje jedno z pierwszych miejsc. W miarę realizacji planu trzyletniego, przyjdzie kolej na rozbudowę i przebudowę Łodzi. Trzy lata temu Łódź ocalała od zagłady — hitle-

rowcy nie zdążyli spełnić swych groźb.

Znów dymią kominy fabryk nad Łodzią. Miasto włókniarzy tętni pracą setek tysięcy wrzesci i tysięcy kroków. W laboratoriach prowadzi swą pracę badawczą uczeń. Sale wykładowe jeszcze wprawdzie ciśnie — zapewnia już tysiące słuchaczy wyższych zakładów naukowych, które powstały po wyzwoleniu. Dziesiątki tysięcy młodzieży szkół powszechnych, średnich i zawodowych uczy się. Setki inżynierów, techników kreślą plany nowych wynalazków, nowych urządzeń, nowych fabryk.

Tysiące ludzi pracy wciągają się we wspólne współzawodnictwo pracy, z tym przekonaniem, że nie za amerykańskie dolary, lecz własną pracą i poprzez pracę odrobimy i usuniemy braki, jakie jeszcze odczuwamy, że pracą stworzymy dobrobyt dla całego Narodu, a tym samym stworzymy także i warunki rozbudowy i przebudowy naszego miasta dla dobra i wyгоды człowieka pracy.

Trzy lata temu potężne uderzenie Armii Czerwonej zmiołło z powierzchni ziemi „Litzmannstadt“ — Łódź polska, Łódź proletariacka, jak trwała, tak trwa, wolna już, budująca pracą swych obywateli lepsze jutro.

Gen. brzyg. Eugeniusz Kuszko

ARMIA WYZWOLENIA NARODÓW

Azby jakakolwiek armia mogła zwyciężyć, potrzeba dwóch rzeczy: potrzeba po pierwsze, azby ta armia była dobra, bitna, dzielna i silna armią i po drugie potrzeba, by walka jej była skuteczna, co nie zawsze wynika z samej waleczności i siły wojska.

Jakże to jest możliwe — zapyta się ktoś — by wojsko było silne i dzielne, a równocześnie skuteczność jego walki nie wypływała z tej właśnie dzielności, lecz zależała od czegoś innego?

Polska należy do tych narodów, zresztą niezbyt licznych, które na brak męstwa swych żołnierzy nigdy nie mogły się uskarżać. Ale Polska zarazem należy do tych, już zupełnie wyjątkowych narodów świata, którym w minionych okresach historii męstwo żołnierza nie przyniosło właściwych skutków narodowych i państwowych. Oręż polski był bardzo silny walecznością swych żołnierzy, ale był

to także w przeszłości jeden z najmniej skutecznych oręży w świecie. Żołnierze Dąbrowskiego bili się cudownie, a jednak zamiast do Polski wdręwali do San-Domingo. Na stokach Monte-Casino bili się oni również wspaniale, ale droga ich spod Monte-Casino prowadziła do ciężkich robót w kopalniach brytyjskich.

Dlaczego tak było? Historia nas uczy, że dla zwycięstwa potrzeba oprócz siły i męstwa także i tego, by walcząca armia była kierowana przez słuszną politykę, gdyż tylko słuszną polityką zapewnią zwycięstwo.

By polski żołnierz mógł zwyciężać, by jego walka była w pełni skuteczną, trzeba było zjednoczenia wojska polskiego z postępowymi siłami społecznymi, z ludem polskim, z jego walką, z jego dążeniami i z jego społeczno-politycznym programem.

I to się stało właśnie w okresie ostatnich lat minionej wielkiej wojny światowej.

Wszyscy z uczuciem radości i wdzięczności wspominamy dzisiaj w trzecią rocznicę wyzwolenia Polski naszych żołnierzy — tułaczy, którzy szli do tej ziemi z daleka, borem lasem... i krwawymi stopami znaczyli jedyną drogą narodu polskiego od grobu niewoli do szczęścia wolności. Wszyscy to dzisiaj wspominamy, co było jeszcze trzy lata temu.

Zwyciężyliśmy trzy lata temu nie dlatego, żeśmy się dobrze bili, ale żeśmy poszli po raz pierwszy w dziejach polskiego oręża słuszną drogą walki, żeśmy zrozumieli, iż wrogiem narodu polskiego i jego wyzwolenia są te siły w Polsce, które chcą, by naród zamiast w przyszłość szedł w przeszłość i by patrzył tylko w przeszłość.

A myśmy widzieli, że giną narody, które umieją tylko patrzeć w przeszłość i myśleć o przeszłości. Trzy lata temu związaliśmy raz na zawsze w pamiętnych bitwach Wojsko Polskie z ideą walki o sprawiedliwość społeczną i poszanowanie praw ludzi pracy w Polsce. Uczyliśmy się na przykładzie bohaterstwa i patriotyzmu naszych przodków z minionych okresów walk. Ale w odróżnieniu od nich wybraliśmy inną drogę walki. Odrzuciliśmy szlachecką i kapitalistyczną koncepcję Polski.

Nie szukaliśmy przewodników wśród jaśnie oświeconych magnatów i nowobogackich spekulantów. Walczyliśmy o jedność narodu polskiego, a nie o przewoźnictwo szkodliwych dla kraju bogatych warstw społecznych. Nie przestraszyliśmy się czerwonego koloru, bowiem czerwień była nam żołnierzom zawsze bardzo bliska, nasza krew przecież nigdy nie była błękitna. Zrozumieliśmy dobrze, gdzie mamy dla Polski szukać sprzymierzeńców. Powiedzieliśmy sobie, że największym sojusznikiem narodu polskiego jest prawda i sprawiedliwość na świecie, jest walka o zniesienie wszelkiej niewoli i wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka. Nie zaimponowało nam ani bogactwo Ameryki, ani dobra kolonialne Anglii, bośmy wiedzieli na jakim fundamencie te bogactwa i dobra wrosły.

Wiedzieliśmy, że Ameryka z kławych zmagani świata potrafi wyciągnąć dla siebie zło, i dumna i pyszna Anglia dobrobyt swój budowała na wyzysku kolonialnym jednej czwartej części świata. A przecież Polska tak okrutnie cierpieła zawsze od niewoli i wyzysku jednych narodów przez drugie narody.

Podaliśmy więc raz na zawsze dłoń przymierza naszym najlepszym towarzyszom broni z wielkiej wojny, żołnierzom radzieckim, żołnierzom, którzy nie imponowali nam ładownicami wypchanymi czekoladą, ale którzy naprawdę zaimponowali nam doskonałą sztuką wojowania z Niemcami. Razem nauczyliśmy się walczyć i zwyciężać zaborczy imperializm. Tej nauki nam już młot nie odbierze, bowiem to jest nauka o tym, jak najlepiej bronić interesów Polski.

Gdy więc wspominamy teraz nasze boje sprzed trzech lat, myślimy także o towarzyszach broni ze Wschodu, którzy 23 lutego obchodzą trzydziestą rocznicę powstania Armii Radzieckiej.

Tym więc, którzy razem z nami leżeli w okopach wielkiej wojny, którzy razem z nami pędzili niemieckich najeźdźców z polskiej ziemi, braciom i towarzyszom broni, żołnierzom Armii Radzieckiej, armii pokoju i wolności świata, my, polscy żołnierze, w trzecią rocznicę swych zwycięskich bitew, wraz z całym narodem polskim zasyłamy szczerą żołnierską pozdrowienia.

Razem wywalczyliśmy pokój i razem na pewno go obronimy.

Jacek Rolicki

Nazajutrz po oswobodzeniu Łódź w pierwszych blaskach wolności

Najlepszym środkiem lokomocji, szczególnie w tych dziwnych czasach styczniowej ofensywy, gdy nie można było nadażyć za posuwającym się naprzód frontem — był samolot. Tak się szczęśliwie składało, dla korespondenta wojennego, że piloci samolotów łącznikowych, t. zw. popularnie „kukuruzników“ mieli dla nas wiele wyrozumiałości i zawsze z uśmiechem proponowali ciekawy lot, do świeżo wywołonych miejscowości.

Okęcie jeszcze nie było całkowicie rozminowane, a już na nim lądowały i startowały z lotniska te małe zwinne diabły o dwu skrzydłach, które wszędzie się wdzierały. Piloci eskadry N, w czasie wolnym od służby poszli zwiadać dopiero od kilku godzin oswobodzonej Warszawy, krecili głowami i wzdychali nad gruzami, nad obłódnymi piargami w zasypianych tunelach ulic.

Po drugiej szklaneczce, wypitej na czesć radziecko-polskiego sojuszu i wspólnej drogi bojowej st. leitanant Akałowkin otrzymał nagle od swego dowódcy jakiś karteluszek. Wstał, kiwnął głową i rzekł:

— No, towarzysze korespondenti, chatitie po smotriet na gorod Łodz?

— Da, wierno...

— Tak pajdiom...

Mróż brał coraz większy. Lotnik zbliżył się do maszyny, sprawdził to i owo, włożył do środka i wyrzucił stamtąd kożuch, haubę lotniczą, okulary i inne części zimowego ekwipunku lotniczego.

Lekko oderwaliśmy się od ziemi. Pilot stwierdził jeszcze, czy karabin maszynowy sprawnie działa. Działał doskonale. Od razu wzięliśmy ostry kurs na zachód.

Zimno, zimno. Pomimo wojskowych, kożucha i futrzanej czapy na głowie mróż przenika do wnętrza. Małeńka szybka celulidowa nie chroni od podmuchów wiatru. Pilotowi jest widocznie ciepło, przywyczał się do takich szybkich wylotów, gdyż od czasu do czasu odwraca się do mnie, uśmiecha i pokazuje coś na dole. A na dole dzieją się rzeczy naprawdę ciekawe. Płyną i płyną bez przerwy po wszystkich drogach lawiny wozów, aut. Wszystkie drogi zapchane postępującymi naprzód rzutami ofensywy radzieckiej.

Tuż za Warszawą na drogach pędził drugi i trzeci rzut, nieodzowne dopełnienie frontu, który wymaga przecież nakarmienia. I ludzie i armaty i maszyny. Stąd z wysoka można było dopiero sprawdzić jak szybko i sprawnie

działa ta olbrzymia maszyna będąca w ruchu frontu. Błonie, Sochaczew, Łowicz wyglądały z wysoko jak jeden wielki obóz wojenny. Wszędzie znakomicie zamaskowane parki artyleryjskie, docepione do samochodów wielkie cielska armat, nieodzowne wsparcie natarcia.

ŁÓDŹ Z LOTU PTKA.

Przez cały czas głowiliśmy się nad tym jak wygląda Łódź? czy bardzo zniszczona? czy dużo Polaków zostało w tym mieście, od razu wcielonym do Reichu i oszpeconym nazwą: „Litzmannstadt“?

— A ot i gorod Łódź — wskazał palcem rękawiczki siedzący przede mną pilot.

Pokazałem mu na migi, żeby zrobił krąg nad miastem. Zniżył się jeszcze, niemal do 50 metrów, tak, że mogłem zobaczyć miasto w mgłę mroźnego popołudnia. Ocalało! Nie zostało zniszczone! Długie westchnienie ulgi. Tylko kominy nie dymily, jak zawsze, stały martwe niby kolumny, podpierające wygasłe niebo.

Na lotnisku od razu dostaliśmy samochód i do miasta. Ludzi na ulicach dużo. Rozradowane twarze, wynędziało to, obdarte, zasmolone, ale pełne radości. Proletariacka Łódź, miasto polskich strażków i gorącego patriotyzmu, miasto nienawidzące okupanta, snujące w podziemiach plany odwetu, miasto gorącego oporu — wyszło dzisiaj na ulicę, by zobaczyć nareszcie pogrom zleniawidzonego wroga.

TO WŁAŚNIE JEST ŁÓDŹ

Nie dojechaliliśmy do Komendy Miasta, która się mieściła w gmachu dzisiejszego Zarządu Miejskiego. Gdyśmy tylko skierowali się na Piotrkowską, nasz Willys został otoczony tłumem ludzi. Krzyczyli radośnie podnieceni, rzucali czapki w górę. Nie pomogli sygnały, dane przez szofera. Musieliśmy stanąć. Zwilgotniałe oczy w surowych twarzach, kanciaste mocne ręce, stwardniałe od pracy przy warsztatach, od wieloletniego mozołu codziennej barówki. I pytania jak grad syjące się pod adresem pierwszego oficera polskiego w wyzwolonej Łodzi.

— To jest armia polska i walczy z takimi synami szwabami?

— I rząd z Lublina wnet przyjdzie? A Warszawa czy aby wolna? Czekaliśmy na was dzień i noc. Każdy strzał armatni liczyliśmy, że to już trochę bliżej.

Tak, to była ta prawdziwa Łódź, miasto naj-

wienniejsze, bijące tysiącami serc uderzających zgodnym rytmem wielkiej miłości dla Ojczyzny...

PIĘKNE PLANY

Ze st. leitantem Akałowkinem umówiliśmy się na rano na godz. 7 na lotnisku. Nie miałem w Łodzi znajomych ani krewnych, ale w ten dzień wszyscy łódzcy robotnicy byli moi znajomymi i najbliższą rodziną! Zaprowadzono mnie gdzieś na ulicę Główną, posadzono za stołem, czestowano kawą z cukrem i łożono wielkiej serdeczności. I opowiadano jeszcze, i opowiadano. Naturalnie o Radogoszczu, naturalnie o ostatnim bestialskim czynie hitlerowców którzy podpalili więzienie wraz z zamkniętymi więźniami.

Długo, długo w noc trwały rodaków rozmowy przy blasku karbidówki. To zwierzały się ze swoich różnych spraw, przeżyły i marzeń. Mnie interesowało wszystko; jak tu żyli, jak pracowali, jak tętniło, pomimo brutalnego terroru podziemnym rytmem niewygasłe nigdy źródła polskości i oporu. Oni wypytywali się o wszystko, co się działo i dzieje po tamtej, po lubelskiej stronie. Byli mimo wszystko dobrze poinformowani. Okazało się, że działali wśród nich specjalni wysłannicy z naszej, z prawej strony Wisły, że nawet wydawano drukowane w podziemnej drukarni biuletyny, że wielu miało pochowane w najrozmaitszych zakamarkach radiowe aparaty i słuchali rozgłośni lubelskiej, stabiutkiej wprawdzie i słabo odbieranej i głozonej często celowo przez wyjcie nie mieckie.

— Żeby tylko można było uruchomić fabrykę — zwierza się wreszcie. Już dzisiaj byliśmy na miejscu u Scheiblera, ale cóż, elektrownia jeszcze nie czynna.

— A nie rozkradną czego?

— Nie boimy się. Jak tylko się pokazały na ulicach czołgi sowieckie zaraz udaliśmy się do naczelnika radzieckiego, i mówimy co i jak, że chcemy uchronić nasze fabryki od złodziejów i fabusiów. Pułkownik się zgodził od razu, powiedział „Maładcy“ i dał pozwolenie. Prawie we wszystkich fabrykach są nasi ludzie na warcie, żeby komus nie zachciało się wspólnego dobra.

Największy pesymista nabrałby w tej chwili zaufania do przyszłości, gdy usłyszałby taką odpowiedź z ust robotnika, któremu tak blisko był ukochany warsztat pracy...

To właśnie była proletariacka Łódź!

Pracownicy Elektrowni nie zawiedli

Rzucili pierwszą iskrę w życie wyzwolonej Łodzi

Stwierdzić należy na wstępie, że poświęceniu i energii załogi elektrowni zawdzięcza Łódź to, że ani na chwilę nie została pozbawiona prądu w owych, tak pamiętnych i burzliwych dniach stycznia 1945 roku. Wraz ze światłem wróciły szybko w swe normalne tożsako wszystkie inne dziedziny życia wielkiego miasta — ruszyły tramwaje, piekarnie, załadunkowe fabryki. W tych dniach wyzwolenie walk, radości i heroicznych wysiłków niekiedy zapewne dłużej nie zastanawiał się nad tym, przyjęto to do wiadomości, jako fakt dokonany, ale dziś, z perspektywą trzech lat, uporczywie jednak powraca pytanie: w jaki sposób nastąpiło to zdumiewające osiągnięcie?

NIEMCY UCIEKAJĄ

— Miałem wtedy właśnie nocny dyżur — opowiada tow. Skrzypczyński. — Już w drodze do pracy zmiarkowałem, co się święci. — Na Kilińskiego koło Scheiblera widziałem, jak cały urząd śledczy z żonami, betami, pieskami uciekał na saneczkach. W elektrowni było jeszcze kilku Niemców. Nieprzytomni ze strachu obstąpili swego „obmana”.

— Was sollen wir machen, Herr Zeidler? (co mamy robić, panie Zajdler?)

„Herr Zeidler” za całą odpowiedź rozkładał bezradnie ręce.

A przecież kandydaci na „władców świata” już od kilku miesięcy przygotowywali się do ucieczki. Jeszcze jesienią 1944 roku zdemontowali i wywieźli część maszyn i sprzętu technicznego elektrowni; z zapasów węgla zostawili tylko na jeden dzień; przygotowali nawet wywózki polskich fachowców. Na trzy dni przed ucieczką odebrali Polakom dokumenty i karty żywnościowe i skoszarowali ich na miejscu. Jeszcze w przeddzień jednak większość kandydatów na wywózki nie stawiała się do pracy, ci zaś, co przyjść musieli, przygotowali sobie wszystko, by „zwiąć” w ostatniej chwili.

— Ja mieszkałem na terenie elektrowni — opowiada tow. Kamieniak, — więc schowałem się tutaj w piwnicy, a żona była moją łączniczką. Coraz to przynosiła mi do piwnicy nowe komunikaty: „jeszcze są”, „już się pakują”, aż wreszcie między 6—7 wieczorem (18 stycznia) komunikat ostatni, radosny: „Niemcy uciekają”. Wygramoliłem się z piwnicy i od razu wraz z tow. Przepiórką, Kabacińskim i innymi zabraliśmy się do zabezpieczenia elektrowni.

Było nas tak mało, że nie wiedzieliśmy, czym wpiąć się zacząć. Towarzysze ścignęli z domów swoich chłopaków i oni to wraz z naszym woźnicą-Polakiem obsadzili mortierami, zaś my, fachowcy, wzięliśmy w ręce wszystkie punkty węzłowe.

ROBOTNICZY RATUJĄ ELEKTROWNIĘ

Spokojnie, rzeczowo, przedstawiają towarzysze niezapomniane dzieje tej historycznej nocy styczniowej. Jak o czymś zupełnie prostym opowiadają, jak to mała garstka polskich robotników utrzymała w ruchu olbrzymi, skomplikowany mechanizm elektrowni. A przecież przeżyli oni wówczas i chwilę naprawdę dramatyczne. Jeszcze pod wieczór Niemcy zaczęli demontować i pakować maszyny oraz urządzenia. Rozegrała się cicha, zażarta walka:

— Chłopcy, pracować powoli... — padło szeplem hasło.

I maszyni, śrubki, mity zaczęły odmawiać posłuszeństwa wytrawnym, umiejętnym ręką polskiego robotnika; pod „czułą opieką” woźnicy-Polaka nawet koń — bardzo poważny w owej chwili dla Niemców środek lokomocji — nagle ciężko zanisnął.

Bohaterska gromada wystawiona została na ciężką jeszcze próbę: „zostawili tu bombę zegarową” — już po ucieczce Niemców przyszła z ulicy niewesoła wieść.

Zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale i rozumieli doniosłość chwili. Z miejsca postanowili: nie opuścić stanowisk. Bomby, na szczęście, nie było i brygada poszukiwaczy min poszła do swej normalnej pracy.

Dziwna była wtedy ta „normalna” praca. Robotnicy, majestrowie, jedyni wówczas na terenie zakładu polski inżynier, tow. Szymankiewicz, po dwie, trzy i cztery doby nie ruszali się na krok ze swych stanowisk.

Powoli zaczęli naciągać inni pracownicy, rozproszeni przez okupanta po więzieniach, obozach, różnych zakątkach Łodzi i kraju. To-

warzysze Blaszczyk i Głowacki, po czterech latach ukrywania się i wysłizgiwania z łap gestapo zdążyli już w kilka minut po wejściu armii wyzwolitej wrócić na swój posterunek pracy. Tow. Dembowski, członek Podziemnego Komitetu Elektrowni, zbiegł z konwoju więźniów i zdążył jeszcze, by o ósmej rano pomóc w tworzeniu pierwszej Rady Zakładowej wyzwolonej elektrowni. Nie wrócili tylko ci, których Niemcy zamordowali w więzieniach i obozach.

— Zdawaliśmy sobie sprawę z tego — opowiadają towarzysze — czym jest w tej chwili dla Łodzi światło, rozumieliśmy też, że zaczyna się w Polsce coś nowego, czuliśmy, że elektrownię musimy od razu wziąć w ręce my, robotnicy.

WALKA O WĘGIEL

Jak wiadomo, nie tylko ją w ręce wzięli, ale i wzięli bardzo dobrze. Rada Zakładowa wyłoniła natychmiast Tymczasowy Zarząd Elektrowni. Na kierownika wyznaczyła inżyniera, tow. Szymankiewicza. W ten sposób

zaczęła się nowa karta dziejów elektrowni, uwolnionej nie tylko spod okupacji niemieckiej, lecz i wolnej od jej przedwojennych, zagranicznych właścicieli.

Osobną kartą dziejów owych pierwszych dni wolności stanowi walka o węgiel.

— Niemcy zostawili go nam akurat tyle, ile trzeba gospodyni pod kuchnię — opowiadają towarzysze. — Mróz był wielki, termometr nam zamrzął... Ruszył więc na miasto jedyny ocalały wóz i koń, ruszyły ręczne wózki, a następnie już i zarekwirowane samochody. Brano węgiel gdzie się dało — w składach prywatnych i fabrycznych, najpierw w najbliższej okolicy, a potem i w dalszych zakątkach miasta. Chodzili za węglem inkasenci, instalatorzy, woźnicy. Brano prośbą i groźbą, bo przecież elektrownia musiała być w ruchu.

Słucham opowiadań towarzyszy i już rozumiem wszystko. Rozumiem, jak to się stało, że zaledwie okupant opuścił naszą ziemię, od razu w każdym zakątku zakipiła nowa życie, zaczęła się odbudowa.

H. W.

Czytelnicy piszą

Echa dawnych lat

Chciałbym podzielić się ze wszystkimi czytelnikami „Głosu Robotniczego” — kilkoma spostrzeżeniami.

Obchodzimy właśnie trzecią rocznicę wyzwolenia Łodzi i całego kraju. Mam przed sobą stare gazety — z 1923 r. Ciekawa to lektura. Ciekawa i pouczająca. Pozwolił sobie przytoczyć niektóre cytaty — przypominając przy tym, że prasa ówczesna pracowała w warunkach ostrej cenzury i nie mogła całkowicie odsłaniać prawdy ówczesnego życia. Jak żyli ludzie pracy w Polsce, po pierwszej wojnie światowej?

Oto co pisze „Kurier Poranny” z dnia 10.7.1923 r. o spadku pieniądza:

„Z nowej tabelki urzędowej o stanie obiegu banknotów wynika, że pomiędzy 16. a 18 sierpnia, a więc w przeciągu dwóch dni, rząd wydrukował nowych banknotów na 147 miliardów 602 mil. Siedemdziesiąt miliardów dziennie suma interesująca. Te siedemdziesiąt miliardów dziennie go dochođu skarbu państwa stanowi pośredni podatek nałożony na wszystkich konsumentów.

Płacimy go w każdym wydatku, w każdej kromce chleba, w każdej kropki mleka, w każdym straganie, w każdej jatce. Płacimy zresztą daleko więcej niż tych siedemdziesiąt miliardów, bo pośrednicy w pobieraniu tego podatku kosztują daleko więcej, niż urzędowi poborcy i zabierają tęga prowizję za pobór tej daniny, rozłożonej na bogatych i ubogich bez żadnego rozróżnienia środków materialnych, jakimś rozporządzają. Dla zamożnych ta danina jest przedziwne lekka, dla ubogich przeraźliwie żabojąca. Druk papierów jest straszliwym ciężarem dla mas pracujących fizycznie i umysłowo; dla klas spekulujących i eksploatujących jest natomiast sposobnością do rozwijania eksploatacji i spekulacji w rozmiarach zupełnie nieprawdopodobnych. Dopóki druk pieniądza papierowego nie zostanie powstrzymany i zamieniony na podatki bezpośrednie, obciążające klasy już wzbogacone,

dopóty niedoła publiczna może się tylko z każdym dniem zwiększać, doprowadzając w końcu do gospodarczej i społecznej katastrofy”. Jak kształtowały się ceny artykułów pierwszej potrzeby, podaje „Robotnik” Nr. 162 z dnia 17.6.1923 r.:

„Jaja podrożały o 50 procent, z dnia 24 na 36 tysięcy mk. za kopę; w sztuce dochodzą do 700 mk., gdy przed paru tygodniami kosztowały 400 do 450 mk.

Funt mięsa dochodził do dziewięć tysięcy mk. i nie zatrzymuje się na tej cyfrze. Chleb podrożał już dwukrotnie, ostatnio znowu o 200 mk. za kilo!

Artykuły kolonialne podskoczyły już o przeszło 20 procent, niektóre zaś (kawa) przeszło o 30 procent. Towary włókiennicze, dostosowujące się szybko do kursu dolara, drożeją niezmiennie. Podobnie obu wie. Mąka i kasza podrożały już o przeszło 30 procent.

Zboże drożeje coraz szybciej, o czym najlepiej świadczą codzienne notowania giełdowe.

W ciągu dwóch tygodni nowej gospodarki koszty utrzymania podniosły się daleko znacznie, aniżeli w ciągu dwóch poprzednich miesięcy — kwiecień, maj, — razem wziętych.

Lecimy w dół z jakąś zawrotną szybkością i nikt już dzisiaj nie wie, gdzie i na czym zatrzyma się klasa i czym się ona skończy!”

W jaki sposób rząd ówczesny „walczył” drożyznę i spekulację świadczy mała notatka przorządowego „Kuriera Warszawskiego” z dnia 23.7.1923 r.

Mięso

„Pragnąc zaradzić brakowi mięsa i wędlin, jaki daje się odczuć od kilku dni na rynku tutejszym, władze administracyjne ustaliły następujący porządek rzeczy: wobec skarg handlujących mięsem, że nie mogą przestrzegać ustalonych cen z tego, powodu iż produc. żądają od nich cen wyższych, ustalono iż na razie władze nie będą żądać od handlujących rachunków!(!)!”

Sytuacja w szybkim tempie się wciąż pogarsza. Wskazuje na to notatka w „Robotniku” z dnia 21.8.1923 r. o sytuacji w Radomiu.

„Sytuacja staje się poważna. Ludność głodna oblega sklepy, sklepy i piekarnie. Rozgorczenie i niepokój mas coraz bardziej wzrasta. Tymczasem w bogatym miasteczku Tylińskiego, sybysydowanym przez wszystkie niemal banki radomskie, znajduje

się ogromne zapasy zboża, których Tyliński nie chce mleć i sprzedawać by w ten sposób wyrubować ceny. Zarząd spółdzielni „Naprzód” w dniu wczorajszym usiłował interweniować u p. Starosty, by ten zmusił Tylińskiego do sprzedaży mąki lub w jakikolwiek sposób dostarczył miastu mąki. Zawiadomiony, przez urzędnika dyżurnego o interwencji przedstawicieli spółdzielni p. Starosta nie uznał nawet za stosowne, odpowiedzieć. Widać, że władze radomskie nie interesują się głodem w Radomiu i nie myślą przyjąć z pomocą ubogiej ludności!”

Dla całkowitej jasności sytuacji należy jeszcze zacytować rozporządzenie Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego wydane w sierpniu 1923 r.

1) „Psy przeznaczone na konsumpcję podlegają rządowemu zbadaniu przed rzezią i po dokonaniu rzezi.

2) Trzewia psów w każdym wypadku uznac należy za niezdadne do spożycia dla ludzi.

3) Mięso zdadne do spożycia opatruje się specjalną pieczęcią „pisa”.

W parze z tym głodem szły redukcje i lokauty.

Dziennik „Łódzianin” z dnia 31.8.1923 roku podaje:

„Przed całym szeregiem robotników staje widmo niedostatku i głodu. Fabrykanci redukują dni pracy, tłumacząc się trudnościami walutowymi, w jakich przemysł się znajduje.

W następujących fabrykach ograniczono dni pracy:

Łódź — Fabryka Heintzla do 3 dni w tygodniu, Hirsberg i Wilczyński — 3 dni, Karol Hofrichter — 4 dni, Fr. Ramlez — 4 dni, Zygmunt Richter — 4 dni, M. Silberstein — 5 dni, W fabryce „Natan Kopel” wymówiono robotnikom pracę na 2 tygodnie. Parliarnie Łódzkie pracują 1 do 2 dni w tygodniu, reszta dni są nieczynne. Pabianice: fabryka „Krusche Ender” zredukowała do 4 dni w tygodniu pracę. Zgierz: firma „Lorentz i Krusche” — do 3 dni w tygodniu!”

Komentarze są zbyteczne. Każdy uczelwy Polak zestawiając garść tych faktów z obecną rzeczywistością musi przyznać, że w Polsce Ludowej człowiek pracy — choć żyje jeszcze w trudnych warunkach — sam wykuwa swój los, coraz lepszy. Fabryki są czynne bez przerwy — sześć dni w tygodniu na dwie i trzy zmiany. Spekulanci są w Polsce osadzeni, i sądzeni jak szkodnicy, zdradcy Polski Ludowej.

March Grabowski.

Antonina Kamińska z „Wimy” opowiada

Tow. Antonina Kamińska ma 50 lat. Połowę swego życia spędziła w Wimie. Jest robotnicą-zgrzeblarką. Przewodnicząca pracy społecznej i zawodowej. Mają do niej robotnicy zaufanie. Nietrudno zaprzyjaźnić się z tow. Antoniną. Choć niedawno zawarliśmy z sobą znajomość — gwarzymy w mieszkaniu tow. Kamińskiej — jak stare przyjaciółki.

— W związku z trzecią rocznicą wyzwolenia Łodzi — mówi tow. Kamińska — mimo woli nasuwają mi się wspomnienia innej rocznicy — także powojennej: rok 1924. Strajkowaliśmy wówczas cztery miesiące. O wypłać. Trzy tygodnie nie otrzymaliśmy ani grosza. Jak mieliśmy żyć? Nie martwił się o to nasz fabrykant. Zawezwał policję. Skatowano nas w nieludzki sposób. Biło ciężarne kobiety i młodzieńki dziewczynki. Ja wróciłam do domu w straszliwym stanie, całe moje ciało było pocięte — w czarne paski, znaki od gumowych pałek. Tak — to było w cztery lata po pierwszej wojnie. Tak mniej więcej żyło się przez cały czas, aż do 1939 roku. O okupacji nie ma co mówić — wszyscy wiedzą jak to było. Ten, który zapomniał — jest złym Polakiem.

Tow. Kamińska zamyśliła się smutno — przykre są to wspomnienia, nawet po 24 latach. Uprzedzając moje pytanie przynosi mi plik paseczków, obrachunków swoich wypląt.

— Jak widzicie, zarabiam jeszcze nie najlepiej, ale nie żalę się. Doskonale pamiętam całe moje życie. Młode lata spędziłam w „Wimie” — harowałam dla fabrykanta. TAMTE LATA LICZA SIĘ INACZEJ, A ZUPEŁNIE INACZEJ TE PO WYZWOLENIU.

— W 1945 roku w fabryce były pustki — zatrudnionych było zaledwie kilka dziesiątek

ludzi, potem kilkaset, a obecnie, aż serce rośnie — gdzie spojrzeć turecz maszyny, 7000 już nas „robi” w „Wimie”. Zarabiamy jeszcze niedużo, ale wiemy przecież, że będzie lepiej, że to od nas, od naszej pracy zależy, a o wypłaty już w żadnym razie się nie martwimy — nie trzeba się teraz bić o zarobiony grosz.

Nasze nadzieje? Już nie żyjemy w czarnej rozpacz tak, jak do 1939 roku, nie ściska się w nas serce, gdy patrzymy na dzieci. Jasna przyszłość dzieci robotniczych zaczyna się już od żłobka i przedszkola. Maleństwa już nie bawią się w rynsztokach, nie musimy wiecznie niepokoić się o maleństwa pozostawione bez opieki w domu. Robotnicze dzieci wychowują się obecnie w pałacach dawnych fabrykantów, a gdy dorosną — czekają ich szkoły i bardzo wiele pracy w fabrykach, instytucjach. W Łodzi i w całym kraju. POLSKA STAŁA SIĘ NASZĄ DOBRĄ MATKĄ — JEST ONA JE-SZCZE BIEDNA, WIĘC NIE WOLNO NAM ZBYTNIO NARZEKAĆ. KOBIETY WIEDZA, ROZUMIEJA, JAK BARDZO CIĘŻKO JEST BIEDNEJ MATCE, JEŚLI JEJ DZIECI WYMA-GAJĄ OD NIEJ WIĘCEJ, ANIŻELI ONA DAĆ IM MOŻE.

Na pożegnanie tow. Antonina wypowiada jeszcze życzenie wszystkich robotnic-matek z „Wimy”: Czy nie możnaby tak zorganizować, żeby żłobek i przedszkole były czynne na dwie zmiany?

Życzenie to notujemy tylko z obowiązku sprawozdawcy, dowiedzieliśmy się bowiem, że dyrektorka „Wimy” wydała już odpowiednie rozporządzenia i od 1 lutego br. przedszkole i żłobek będą w ciągu obu zmian pracowały tak, jak tego pragnie tow. Kamińska i matki najmłodszych „wimowców”.

Rozmaitości gospodarcze

WYDZIELENIE CENTRALA HANDLOWYCH Zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu uległy wydzieleniu Centrala Tekstylna i Centrala Produktów Naftowych.

Obie te instytucje zostały uniezależnione i znajdować się będą obecnie pod bezpośrednim nadzorem Departamentu Obrótu Artykułami Przemysłowymi przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

ROŚNIE PRODUKCJA SODY

Soda amoniakalna jest jednym z podstawowych składników przy fabrykacji szkła, a soda kaustyczna — przy wyrobieniu włókien sztucznych.

Produkcja sody w roku 1946 wynosiła 85 tysięcy ton, co stanowiło zaledwie 67 procent produkcji przedwojennej. Stało się to powodem licznych trudności w przemyśle włókienniczym i szklarskim.

Na rok 1947 zaplanowano produkcję w wysokości 120 tysięcy ton, co odpowiadałoby już mniej więcej produkcji przedwojennej.

Rok 1948 przyniesie na dalszą poprawę. Produkcja sody w r. b. winna wzrosnąć do 180

tysięcy ton, co stanowiłoby już będzie około 180 procent produkcji przedwojennej.

Plan inwestycyjny na rok bieżący w tym przemyśle przewiduje uruchomienie kredytów w wysokości ponad 850 milionów złotych (w roku ub. 737 milionów złotych). Planowane inwestycje są gwarantowane terminowego wykonania planów produkcyjnych.

Idziemy naprzód!

PRZEMYSŁ DRZEWNY W R 1948

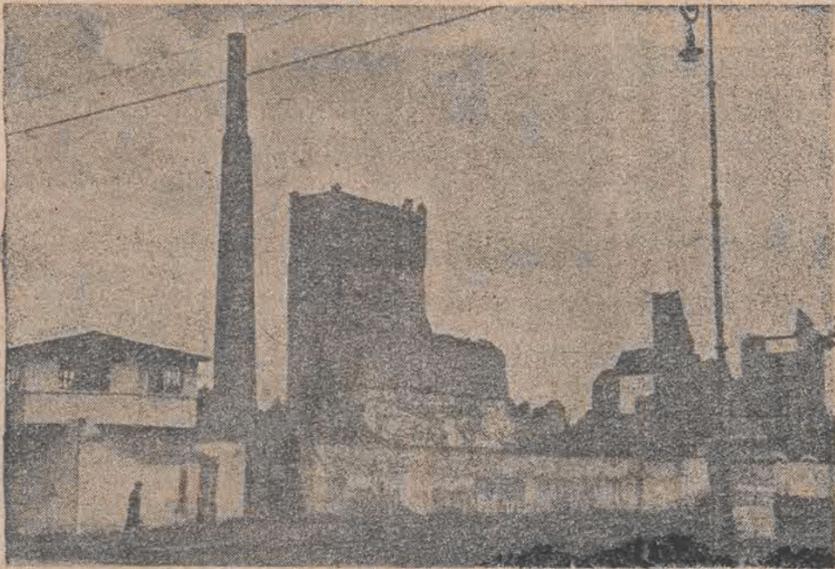
W r. b. wzrosła w poważnym stopniu produkcja przemysłu drzewnego.

Produkcja skrzyń wzrosła z 550 tysięcy w roku 1947 do 2.100 tysięcy w roku 1948 (dzięki rozbudowie eksportu).

Produkcja sklejek (niezbędnych do produkcji mebli) wzrosła z 6.000 m sześć, do 15.000 m sześć. (uruchomienie nowej fabryki sklejek na Mazurach), a produkcja mebli stołarskich z 175 tysięcy do 375 tysięcy sztuk.

Wzrosła również wydajność w r. b. wytwórczość mebli tapicerskich (z 34 tysięcy do 64 tysięcy), szafek do radia i patefonów (z 2.800 do 43 tysięcy) oraz innych artykułów drzewnych.

NIM WZESZŁO SŁONCE...



Zarebski aż podskoczył na prycy. W jednej chwili wytrzeźwiało z oparów snu. To nie była zwyczajna strzelanina. Coś się musiało dziać okropnego tam, na dole, na parterze więzienia.

Co sekunda były trzaski automatów niemieckich pod nimi. Zarebski podskoczył do okna — nic tylko bure kłęby dymu. Krzyk jakiś rozpaczliwy rozdzierał uszy. Na korytarzu dudniły ciężkie kroki SS-manów.

Ludzie pozrywali się z desek. Patrzyli sobie wzajem w oczy. Jak stado przerażonych królików biegali wokół, dokoła prycy, zagładać przez wąskie szczeliny w zamurowanych oknach.

— Mordują naszych — wrzasnął nagle opętany głosem Zieliński.

— Chłopcy, nie damy się! — odrzyknęto na raz kilka drżących głosów.

Zarebski podszedł do ceglanego pieca. Pochylił się, przykłąkł u drzwiczek i zaczął ukrecać blaszany kłuczek zasuw. — Podła robota — mruknął pod nosem. Wszystko u nich takie aby żyć.

Połem wstał. W zmroku zimowego dnia począł obmacywać cegły wielkiego pieca. — Psiakrew, wszystko na płask. Nie da rady.

Ale z boku tuż u blaszanej rury, zdum postawił kilka cegieł na sztorcie. Zarebski począł ryc ulamany kłuciem zasuw w glinie, między spojeniami. Poszło. Za chwilę już miał pierwszą cegłę w rękę.

— Chłopcy! — wrzasnął jak najgłośniej, byle przekrzyknąć zamęt wystrzałów i wrzaski.

— Chłopcy, brać cegły. Nie damy się.

W jednej chwili zgrabiła z zimna ręce począły rwać czerwone pociski. Po jednej, po jednej, żeby dla wszystkich starczyło!

Połem podeszli cicho pod drzwi. Trzasnęli dla próby w kłamek. Nikt nie odpowiadał. Więc wsparli się, chłop w chłopa, i wysadzili je z zawiasów.

W tej samej chwili lunęła na nich salwa niemieckiego automatu.

„Blondynek” — Lange stał pod drzwiami na czatach. W jednej sekundzie dostał cegłą w głowę. Zachwiał się i począł sunąć po schodach w dół — wrzeszcząc jak opętany — Hilfe, Hilfe!

Więźniowie wysypali się za nim. Ale od pierwszego pietra już parła w górę grupa esesmańskich strażników, strzelając naoslep w kłęby dymu.

bach czarnego dymu, który żarł oczy. Ludzie począł się cofać, rzucając cegły w dół na rozjuszonego wroga. Teraz rozumieli wszystko. Tam na dole wycięto bez litości wszystkich. Teraz szła kolej na nich! Wielkie pudło więzienia podpalone smołą i benzyną, żeby zniszczyć, żeby nie zostało ni śladu tego miejsca zbrodni i męki.

Więźniowie począł łamać drewniane prycze, by zdobyć jaką taką broń do ręki.

Zarebski jednak nie cofnął się z powrotem na salę. Nieg biegł razem z innymi do okna, by skakać w dół, w płomienie i pewną śmierć niemieckich wystrzałów. Tysiącletni instynkt poznańskich chłopów, zaprawionych w walce z tym samym niemieckim wrogiem, szepotał mu do ucha słowa ostatniej nadziei: Może się uda, może się uda!..

Narzucał na głowę strzęp starego koca, który mu służył za okrycie podczas snu na drewnianej prycy. Dusząc się od dymu — czuł się na górze. Jest, jest duży żelazny basen na wodę. Rezerwuuar — przemknęło mu przez głowę. Wielkie, żelazne pudło, które czuścił tyle razy z brunatnej rdzy.

Chciał wrócić do swoich, do kolegów, by im podsunąć myśl wspaniałego ratunku, myśl przetrwania w wodzie pożaru więzienia. Ale droga już była zamknięta. W drzwiach górnej sali stanęli esesmańscy strażnicy — bijąc w wieźniów, naoslep, krótkimi seriami automatów.

Więc począł się zwinąć z powrotem na górę. Dym dusił go, rozsadzał mu piersi ciężkim czadem palonej smoły. W ciemności namacał żelazo wmurowanej w ścianę drabinki. Piął się mozolnie, długo. Lewa noga była bezwładna, czuł ją tylko gdzieś do kolana. W prawym boku piekło coś straszliwie. — Jestem ranny! — pomyślał.

Aż oto namacał krawędź zbiornika. Jeszcze jeden ruch, jeszcze jeden nieludzki wysiłek i spadł do wody.

Odrążył się na dno. Będzie trzy i pół metra — pomyślał wypływając na powierzchnię. Jakże był szczęśliwy, że umie pływać.

Zimna woda otrzeźwiła go zupełnie. Już teraz można było myśleć jasno o ratunku. Żeby się nie udusił od kłębów ciężkiego dymu — narzucał na głowę łachman starego koca, niby maskę przeciwgazową.

Nagle uderzył się o żelazną rurę, którą spływała do basenu woda ze studni. Uchwycił się

jej, jak ostatniej deski zbawienia. Podwiązał pod pachami dwa końce koca.

Mijały godziny. Z dołu niosły się opętane okrzyki zabijanych ludzi. Gmach więzienia na Radogoszczu płonął jak dymna świeca, jak wielki stos ofiarny, który miał okupić wolność tego wielkiego miasta, tej ziemi dokoła, tych lasów na widnokręgu i tych ludzi ukrytych przed wrogiem po piwnicach i norach.

Nad wieczorem woda w basenie, podgrzana całodziennym pożarem nieźnośnie parzyła. Franciszek Zarebski postanowił opuścić swoje schronisko. Strzały przecięły uciuchy. Dokoła panowała martwa cisza.

Na schodach natknął się na jeszcze kilku ludzi, którzy cudem uniknęli śmierci. Patrzyli na siebie jak widma — osmałeni pożarem, Czując się, nawpół żywi — postanowili uciekać. Niemców na pewno już nie ma! Dokoła nali swego strasznego dzieła i zbiegli. Tak, tak, zbiegli na pewno!

Zarebski pokręcił głową. — Nie, chyba jeszcze tu są. Może się pokręli po bunkrach? Może czekają na tych, kto wyjdzie? Gdyby uciekli jużby tu był kto inny.

ku, poomacku, wciąż potykając się o trupy, do tarł do worków z kaszą. Namacał węzeł, rozplątał sznurki i schwył pełną garść jęczmiennej kaszy. Jakże był głodny. Gryzł z natężeniem. Potem znów nadstawił uszu.. ktoś szedł po korytarzu.

Tuż obok była wielka skrzynia. Uniósł wieko i wślizgnął się do środka.

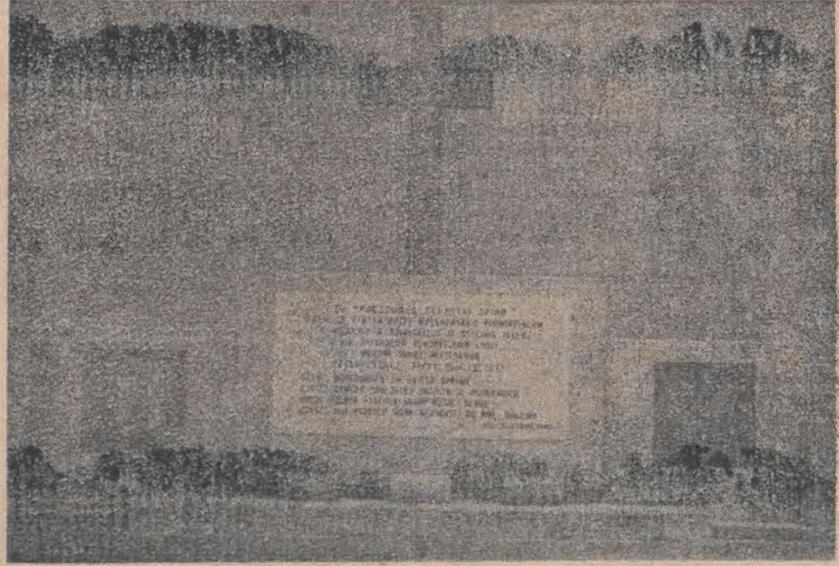
SSman świecił sobie latarką. Chciał sprawdzić jeszcze, czy gdzie nie ukrył się jaki więzień żywy. Potem wyszedł, stwierdziwszy że wszędzie poniewierają się trupy.

Franciszek Zarebski zasnął.

Obudził go jakiś szum niezwykły. Skrzyp motorów. Głosy ludzkie. Ostatnim wysiłkiem uniósł wieko skrzyni. Trzymając się ściszszedł. Teraz już było po wszystkim.

I nagle w drzwiach ujrzał gromadę ludzi w białych kozuchach, ze skórzanymi chętmami na głowach. Zachwiał się i upadł.

Barczysty żołnierz radziecki podbiegł do niego. Zobaczył ciało opalone pożarem, w białach i ranach. Żołnierz szybko zrzucił ko-



Przegadał go jednak i po jednym poczęł wychodzić na podwórze, gdzie cisza panowała śmiertelna. Pomagali sobie przy przejściu przez parkan. Wszyscy, wszyscy przeszli. Zarebski stał w oknie, na klatce schodowej, i pa-trzył.

Nagle zarechotał automat i ciszę nocną prze-rwały okrzyki bólu.

Zarebski pochylał się w jednej chwili. Zaczął się zsuwać po schodach pełnych trupów. Za chwilę już był na dole. Drzwi do „kuchary” kucharskiej nie były zamknięte. Pociem-

nych i rozpostarł na ziemi. Potem nagle pod pachy Zarebskiego i krzyknął na towarzyszy. Jak bezwładny tłumok położył Zarebskiego na miękkim futrze i ponieśli szybko w kierunku najbliższej chaty.

Z za burej osłony chmur wyjrzało styczeńowe słońce. Zarebski otworzył oczy. Ujrzał nad sobą twarz tego samego żołnierza i ręce, sprawnie omazujące go kojącym oparzelizny tłuszczem. Strzępem spalonych warg uratowany człowiek wyszeptał — dziękuję.

Henryk Rudnicki.

Dla zdrowia i radości dziecka

Prace RTPD w 1948 r.

Pracownicy stary rok zakończył się w RTPD pod dobrym znakiem. Uwieńczył go powrót 75 wychowanków z turnusu zimowego w Karpaczu i wspaniała zabawa, której powodzenie przewyższyło wszystkie inne imprezy sylwe-

strowe w naszym mieście. 1000 dzieci, biorących w niej udział — to istotny rekord.

Zaczął się rok nowy. Jego linia wytyczna bieć będzie przede wszystkim w kierunku opieki nad młodzieżą szkolną, a więc przede wszystkim rozbudowy świetlic. Dotychczas było ich na terenie miasta 8, rok 1948 podnie-sie tę liczbę do 15. Jeszcze w tym miesiącu powstanie świetlica przy Dzielnicy PPR Prawej Śródmiejskiej (Gdańska 75). W lutym otwarta zostanie następna przy Domu Propagandy, dalej przyjdzie kolej na Chojny, Władzew i Bahuty — dzielnicę najuboższą i najbardziej potrzebującą opieki nad dzieckiem w godzinach pozaszkolnych. W związku z akcją tą Komitety Dzielnicowe obu partii robotniczych w porozumieniu z RTPD postawiły sobie za zadanie zakładanie świetlic przy wszystkich dzielnicach partyjnych, co pozostanie zrealizowane jeszcze w tym roku.

Sprawa, którą specjalnie zainteresują się szerokie koła rodziców, jest projekt otwarcia drugiej podstawowej szkoły RTPD. W pobliżu szkoły powstanie przedszkole rejonowe. Szczupły w rozmiarach żłobek w śródmieściu rozszerzony został do możliwości przyjęcia osiemdziesięciorga dzieci. Jak więc widzimy, troska o dziecko, od starszego aż do najmłodszego, nie opuszcza ani na chwilę Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

POLIGRAFIKA

Firma powstała w mies. kwietniu 1945 r. W ciągu blisko trzyletniej działalności wydano 40 pozycji wydawniczych z których takie jak: A. Słonimskiego „LITERATURA NA EMIGRA-CJI”, szereg monografii literackich, Skwar-czyńskiej „Z TEORII LITERATURY” oraz sze-roko rozbudowany dział literatury dziecięcej, stanowi poważny dorobek w ruchu wydawniczym Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Strzępy wspomnień

Mielśmy jeszcze oczy pełne ruin Warszawy, kiedy wjeżdżaliśmy do Łodzi. W półmroku styczniowego wieczoru ostro zaryso-wały się kontury domów, całych niezniszczo-nych domów. Łódź jest cała, niezniszczona! Nie zdążyli jej Niemcy zburzyć, uciekli przed miążącą siłą Armii Radzieckiej!

To było pierwsze wrażenie. Mocne i ra-dosne.

Przyjechała w tym czasie do Łodzi wy-cieczka dziennikarzy zagranicznych. Angli-ków i Amerykanów. Byli wśród nich różni ludzie — przedstawiciele różnych kierun-ków politycznych. Jedni — życzliwi, cie-szyli się naszą radością, zarażeni naszym entuzjazmem. Drudzy — chłodni, wyniośli, pod maską uśmiechu ukrywali obojętność, niewiarę w nasze siły i możliwości. Pamię-tam Annę Luizę Strong — chciała wszyst-ko zobaczyć, zbadać, — prawdziwie, obiek-tywnie opisać... I przedstawiciel United Press, z pytań którego wycierała obiekty-wizm maskowana wrogość. Nie wzruszył go nawet Radogoszcz — zwęglone trupy Polaków — ból matek i żon, usiłujących rozpoznać swych najbliższych.

Cóż „à la guerre comme à la guerre” — powiedział mi po francusku — na wojnie, jak na wojnie...

Nie zrozumiał, nie chciał zrozumieć groź-nego memento — bestialstwa hitlerowskich Niemiec. A wojna jeszcze trwała, sojuszni-cze Armie zbliżały się do Berlina...

Wieczorem następnego dnia odbyła się konferencja prasowa. Tow. Looa Sowiński,

ob. Dąb Kocioł, tow. tow. Burski i Wita-szewski opowiadali o dniach walki z Niem-cami. O przodującej w walce Polskiej Par-tyi Robotniczej i Armii Ludowej, o sformo-wanych na ziemi radzieckiej polskich od-działach, które dziś u boku Armii Radziec-kiej wyzwalają polską ziemię. Była w tych prostych, żołnierskich opowiadaniach nie-sfalszowana prawda, nieklamany patos bo-haterstwa.

Nawet kolega z United Press nie ośmie-lił się swymi pytaniami przerwać toku opo-wiadań. Młczal.

Na ulicach Łodzi święto. Na ulicach Ło-dzi tłumy. Ludzie radosni, podnieceni, nie mogą usiedzieć w domu. Wszyscy noszą na paltach biało-czerwone wstążeczki, — male sztaendary — symbole wolności. Przed Grand Hotelem wielkie zgromadzenie. Wiec! Nie — zwarte koło ludzi otacza kil-ku przed chwilą przybyłych oficerów Wojs-ka Polskiego. Pytaniom nie ma końca. I potężna fala okrzyków — niech żyje Wojs-ko Polskie! Niech żyje braterstwo broni Czerwonej Armii i Wojska Polskiego. Pie wszy. prawdziwy wiec odbył się dwa dni temu.

Były tysiące, tysiące, ludzi, cała Łódź. Tow. Sowińskiego — ówczesnego pełnomoc-nika rządu i tow. Witaszewskiego wyniesio-no z samochodu.

Entuzjazm! Nie — zbyt słabe określenie, ubogi jest język ludzki...

W orazkowym nośpicachu organizują

się nowe władze, władze ludu. Obiekty prze-mysłowe chroni przed szabrem zorganizowa-ną już milicja. W gmachu województwa na Ogródowej Nr 13 ure prace.

Ulice zmieniają szybko wygląd. Oto z nad sklepów spadają z loskotem niemieckie szyldy, z rogów ulic znikają obmierzłe „Adolf Hitler Strasse”.

— Wymiatamy ślady Litzmannstadtu! Łódź, polska, robotnicza czerwona Łódź obejmuje panowanie.

Wielki fabrykancki, niemiecki Grand Ho-tel zmienił swe oblicze. W niepewnym ukło-nie gną się zarządcy przed nowymi gośćmi, — tymi, którzy niegdyś nie mieli prawa wstępu do gmachów zarezerwowanych dla fabrykantów, a potem „nur für deutsche”. W apartamentach hotelu — praca. Przyje-chali towarzysze Minc, Moczar, Mijał i we-spół z wcześniejszymi przybyłymi radzą do póź-na w nocy.

Jest nad czym radzić. Trzeba uruchomić fabryki, zorganizować dostawy żywności do głodnego, wyniszczzonego miasta. Trzeba, trzeba, trzeba... Piętrzą się zadania ciężkie i radosne.

Robotnicy sami od razu stanęli przy ma-szynach: własnymi siłami chcą odbudować swoje fabryki. Głód, zimno... Nie są to prze-szkody dla proletariatu czerwonej Łodzi, która buduje swoje jutro bez fabrykantów, bez Scheiblerów i Poznańskich.

L.T

Łódź — miastem uniwersyteckim

Mówi Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Łódzkiego profesor Kotarbiński

Wkrótce po wyzwoleniu Łodzi, a jeszcze przed oficjalnym powołaniem do życia Uniwersytetu Łódzkiego, rozpoczęły się próby utworzenia wyższych uczelni. Pierwszą z nich była Akademia Lekarska, przekształcona później na Wydział Lekarski Uniwersytetu Łódzkiego.

Postanowieniem Rady Ministrów, zatwierdzonym przez Krajową Radę Narodową, wiosną 1945 roku wszystkie próby i poczynania doczekały się realizacji. Rozpoczęły się prace nad zorganizowaniem Uniwersytetu Łódzkiego. Posłuchajmy, co mówi o nowej uczelni jej Rektor, prof. Kotarbiński.

— Zaczęliśmy — opowiada Rektor Kotarbiński — tworząc 3 wydziały: prawny, humanistyczny i matematyczny. Następnie powstał Wydział Lekarski, a w sierpniu pozostaje wydział.

— Ile studentów — pytamy — liczy Uniwersytet Łódzki?

— 8051 akademików studiuje na Uniwersytecie Łódzkim. Najliczniejszy jest Wydział Prawno-Ekonomiczny — ponad 2000 słuchaczy. Około 1500 młodych ludzi studiuje na Wydziale Humanistycznym, tyleż na Lekarskim. Najmniejszą ilość osób jest na Farmacji. 123 osoby wchodziły w skład grona profesorów i docentów.

— Jaki Wydział wybija się na pierwsze miejsce?

— Moim zdaniem, — mówi Rektor — naj-

lepiej pracuje Wydział Lekarski, który rozrósł się nadszarpniętym szybko. W porozumieniu z Zarządem Miejskim, CZPW i Czerwonym Krzyżem — profesorowie i studenci Wydziału Lekarskiego obejmują coraz to nowe kliniki, których duża ilość jest już w naszym mieście oddana pod kierownictwo Uniwersytetu.

Największą trudność stanowi dla nas wciąż brak miejsca. Podam tutaj — mówi dalej Rektor — dwa specjalnie jaskrawe przykłady. Studenci Wydziału Prawnego muszą wysłuchiwać niektórych ze swoich wykładów w udzielonych im przez grzeszność sali Sądu Okręgowego i znajdują się w przykrych sytuacjach, gdyż Sąd użytkuje salę do własnych potrzeb.

Jeszcze gorzej jest z medykami. Pono, aby dostarczyć im odpowiedniego pomieszczenia, musieliśmy skasować stolówkę. Trzeba zaznaczyć, że na Wydziale Lekarskim w stosunku do roku ubiegłego studiuje dwa razy większą ilość osób. Sprawa lokalu jest dla nas paląca, tym bardziej, że młodzież chce się uczyć i ambitnie dąży do celu.

— Jak Pan Rektor ocenia wysiłki akademików?

— Młodzież, niejednokrotnie obciążona pracą zarobkową, idzie wytrwale naprzód. Jest to młodzież ambitna i zdolna. Jest wśród niej wielu synów chłopskich i robotniczych i to jest zjawiskiem pozytywnym i obiecującym.

Rozwój Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego

opisuje w wywiadzie udzielonym „Głosowi”
J. M. Rektor profesor Skupiński

O historii powstania i rozwoju Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego informują nas Rektor prof. Franciszek Skupiński i pro-rektor, prof. Michał Rekas.

Koncepcja stworzenia Wyższej Uczelni Rolniczej przygotowującej rolników praktyków na wieś powstała w Zarządzie Głównym „Wici” w Lublinie. Na gruncie łódzkim myśl ta została zrealizowana przez stworzenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego o 6 wydziałach: rolnym, ogrodniczym, leśno-rybackim, przemyśle rolnym, spółdzielczym, agronomii społecznej.

To, że uczelnia mająca przygotować fachowych pracowników dla rolnictwa i wsi powstała w Łodzi, nie było rzeczą przypadkową. Obok momentów natury praktycznej (obecność zespołu profesorskiego) o dokonanym wyborze decydował fakt, że społeczna atmosfera miasta robotniczego może w kształtowaniu tego typu pracownika, jakiego przebudowująca się wieś polska potrzebuje. Do uruchomienia uczelni napłynęli studenci z całej Polski. Dziś na W.S.G.W. studiuje 1200 młodzieży. Jest to jedyna wyższa uczelnia rolnicza, na której odsetek młodzieży pochodzącej ze wsi sięga 54,5 procenta. (W Warszawie WSGGW. — 12 procent). Podkreślić należy, że 23 procent stanowi młodzież pochodząca z gospodarstw drobnych do — 5 ha. 5 proc. pochodzi ze środowiska bezrolnego, wyrobniczego. Gospodarstwa większe niż 10 ha reprezentuje 15 procent uczących się, młodzież pochodząca z gospodarstw średnich od 5—10 ha stanowi 11 procent studujących.

Studenci W.S.G.W. to w swej większości element niezamożny. Z pośród nich 48 procent uczy się i pracuje zarobkowo. 175 studujących korzysta ze stypendiów na sumę ponad 544 tys. miesięcznie. Stopień zainteresowania zagadnieniami ogólnymi wśród młodzieży jest duży. W akcji ankietowej Ministerstwa Rolnictwa na 87

jej uczestników 37-miu było studentami na sześć uczelni, w ich ręku znalazło się 8 z pośród 20 nagród.

Przy WSGW istnieją dwa studia międzyuczelniane: pedagogiczne — kształcące nauczycieli dla średnich szkół rolniczych i administracyjno-rolne, przygotowujące pracowników do służb państwowych.

Największym powodzeniem cieszą się wśród studiujących wydziały: przemysłowo-rolny i spółdzielczy. Są to kierunki studiów i specjalizacji stanowiące novum na wyższej uczelni rolniczej.

W.S.G.W. posiada 8 majątków doświadczalnych. W majątkach tych prowadzona jest uprawa zbóż selekcyjnych. Staraniem uczelni i pod jej egidą zorganizowana została w Wolborzu ośrodek kulturalno-oświatowy, w skład którego wchodzi: szkoła powszechna, gimnazjum i liceum. Tworzone są tu kursa przygotowujące młodzież większą do zawodów miejskich. W Wiencu Źródła uczelnia prowadzi stację biologiczną i doświadczalnictwo z ogrodnictwa w górskim terenie. Posiada tu także swój Dom Wypoczynkowy, przeznaczony dla robotników rolnych zatrudnionych w majątkach i słuchaczy uczelni.

Przed wojną Polska była krajem, w którym istniejące wyższe uczelnie rolnicze przygotowywały bądź pracowników naukowych związanych z miastem, bądź też specjalistów dla większej własności ziemskiej. Rolników fachowców przygotowanych do działania na wsi — techników rolnych, posiadaliśmy bardzo niewiele. Stosunek ten kształtował się jak 1:7 na korzyść inżynierów, posiadających wykształcenie akademickie.

Zadaniem W.S.G.W. jest przygotowanie wykształconych fachowców rolników, którzy stać się mają przodownikami i organizatorami nowej wsi polskiej.

Rozmowę przeprowadziła J.K.

Bez komentarzy...

JEDYNE WYJŚCIE

W mieście Oklanda (Nowa Zelandia) Henri Strindgerm, lotnik, weteran drugiej wojny światowej, został w zimny deszczowy dzień wraz z żoną i czworgiem dzieci wyrzucony przez właściciela domu z zajmowanego mieszkania.

Wyrzucony weteran wojenny długo szukał sobie jakiegoś przytulku, ale bezskutecznie. W końcu zwrócił się z prośbą o pomoc i schronienie dla swoich dzieci do policji. Ale tam mu jej odmówiono, wyjaśniając jednocześnie, że prośba jego może być uwzględniona jedynie w wypadku, gdy zostanie zatrzymany przez policję za jakiegokolwiek przestępstwo.

POWIEŚĆ RADIOWA PORAZ PIERWSZY PO WOJNIE

Radiosłuchacze całego kraju przysłuchiwać się chętnie przed wojną powieściom radiowym. Biorąc pod uwagę to zamilowanie radioabonentów, Polskie Radio od piątku 9 bm. zainicjowało nadawanie powieści znakomitej pisarki, Heleny Boguszewskiej p.t. „Zelazna kurtyna”.

Powieść napisana została specjalnie dla radia. Reżyserem kolejnych odcinków, nadawanych w formie słuchowisk, jest Antoni Bogdziewicz, wykonawcami są artyści teatrów i Radia Łódzkiego. Co dzień, prócz niedziel i czwartków, o godz. 18.45 radiosłuchacze słuchać mogą tej noweli.

Jego Magnificencja Rektor Politechniki Łódzkiej profesor Stefanowski opowiada wysłannikowi „Głosu”

Jak było potrzebne w Łodzi utworzenie wyższego szkolnictwa, niech świadczy o tym upomnienie się o nie już od blisko 100 lat aż do 1945 roku, specjalnie o politechnikę.

Nie pomagały delegacje, wnioski ciała samorządu rzemieślniczo-przemysłowego, deklarowane dotacje, czy wybór nawet miejsca (naprzeciw dzisiejszego kościoła św. Krzyża). Dopiero decyzja Rządu z maja 1945 roku sprawę przecięcia i marzenia społeczeństwa łódzkiego zrealizowała.

Dziś Politechnika jest organem normalnie funkcjonującym i obsługującym niemal dwutysięczną rzeszę studencką, ze swymi gmachami, wyposażonymi na miarę europejską i mogącą ubiegać się o prymat pomiędzy polskimi politechnikami.

Jaki to wpływ wywarło na życie miasta?

Wpływ ten jest ogromny. Zastrzyk paru-tysięcy ludzi o wysokim intelektualnym poziomie jest już w życiu miasta widoczny, a będzie się z każdym rokiem potęgował.

Nie tylko poziom życia intelektualnego się zmieni, ale umożliwi bardzo licznym dzieciom miejscowego społeczeństwa, w olbrzymiej ilości robotniczego, korzystanie z dobrodziejstw nauki, postawionej na najwyższym poziomie.

Nieliczni tylko młodzi maturzyści łódzcy mogli sobie dotąd pozwolić na studia w Warszawie. Na miejscu talerz zupy czy kącik we wspólnym rodzinnym mieszkaniu zawsze się u rodziców znajdzie dla zdolnego, chcącego się uczyć dziecka, tymczasem wyjazd do obcego miasta pociąga

koszty nie do dźwignięcia dla człowieka pracy.

Jestem przekonany, że otwarcie szkół akademickich w Łodzi rozpoczęło nowy okres kulturalnego rozwoju miasta.

Do jakich specjalności przygotowuje Politechnika Łódzka?

Do wydziałów mechanicznego ze swymi specjalnościami, elektrycznego i chemicznego, obecnie przybył wydział, mający specjalne znaczenie dla Łodzi, mianowicie wydział włókienniczy.

Jak był ten wydział potrzebny, rozumiały to nie tylko sfery rządowe i przemysłowe, udzielające swego poparcia przy jego tworzeniu, ale przede wszystkim zrozumiały to sfery młodzieżowe. Mimo, że wydział ten istnieje dopiero rok pierwszy, blisko dwustu studentów zapisało się na tę specjalność, a duża garść musiała zrezygnować z tej specjalności, lokując się na innych wydziałach.

Dzięki wybitnej pomocy i nader życzliwemu stanowisku Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego w osobie dyr. generalnego, inż. W. Wendeo i jego współpracowników, mogliśmy dla tego studium nie tylko opracować programy i dobrać personel naukowy, ale przede wszystkim wyposażyć laboratoria na wysokim poziomie.

Jest to nie tylko jedyny Wydział w Polsce, ale mający nieliczne odpowiedniki w Europie.

Praca na tym Wydziale wre i sędziwy, że nasi absolwenci przyniosą wielką pomoc przemysłowi włókienniczemu i przysporzą dobrą sławę Politechnice Łódzkiej.

J. M. Rektor Szkoły Wyższej Nauk Administracyjnych Profesor Wilamowski

jeden z pierwszych organizatorów wyższego szkolnictwa
w Łodzi, kreśli dzieje wysiłków zorganizowania wyższych
Zakładów naukowych w mieście włókienniczym

Prace organizacyjne przy tworzeniu uczelni uniwersyteckiej w Łodzi rozpoczęły się jak nas informuje prof. Rektor Wilamowski, pierwszy mandatariusz Ministerstwa Oświaty powołany do tych funkcji, natychmiast po opuszczeniu miasta przez okupanta.

Już w dniu 26 stycznia, po przybyciu do Łodzi (4 dni wędrówki pieszej z Piotrkowa) przystąpiłem do pracy przygotowawczej nad tworzeniem wyższego szkolnictwa. Pełniący wówczas obowiązki delegata Rządu na miasto Łódź, ob. Kazimierz Mijał zaopatrzył mnie w pełnomocnictwa, upoważniające do zabezpieczenia gmachów na potrzeby uczelni. Wkrótce potem na zwołanym w Zarządzie Miejskim posiedzeniu wystąpiłem o przyznanie wytypowanych wówczas na te cele budynków i 300 mieszkań dla profesorów. (Sądzę, że protokół z tego posiedzenia istnieje). Do prac przygotowawczych zaliczyć muszę uzyskanie i zabezpieczenie kilkunastu majątków ziemskich przeznaczonych na potrzeby Uniwersytetu. Wraz ze mną, jako jeden z pierwszych w organizowaniu Uniwersytetu Łódzkiego brał udział prof. Żukowski, który podjął się stworzyć zakład przyrodniczy i prof. Tomaszewicz, montujący wydział lekarski. Przyjazd prof. Viervegera, przybyłego dla reaktywowania istniejących tu przed wojną wydziałów Wolnej Wszechnicy wpłynął na ujednoczenie i uintensywnienie prac przygotowawczych. W tych „historycznych” dziś już czasach, gdy wyczerpywano dosłownie z niczego wyższe uczelnie w Łodzi, kwatery główna organizatorów mieściła się w ich pokojach mieszkalnych w Grand-Hotelu. Gdy Hotel Metropol został objęty przez profesorów, stał się z kolei centrem prac organizacyjnych.

W owym czasie wysunąłem koncepcję stworzenia na terenie Łodzi jednej wyższej

uczelni o 16 wydziałach, któreby objęła zarówno zakres studiów politechnicznych, jak i handlowych, rolnych, oraz humanistycznych i innych. Uważałem, że w ówczesnych warunkach taka struktura powstającej wyższej uczelni w Łodzi była najwłaściwsza, pozwalała bowiem na ekonomię środków materialnych i dawała możliwość wykorzystania sił profesorskich. W nawale innych palących zagadnień, w gorączkowej atmosferze komunikatów z placu boju sprawa powołania do życia pierwszej wyższej uczelni w Łodzi była objektem zainteresowania całego społeczeństwa. Omawiał te zagadnienia na swych łamach „Głos Ludu” (już w dniu 8 lutego) poświęcała mu uwagę „Rzeczpospolita”. W dniu 1 marca 1945 r. pierwszy etap prac przygotowawczych do uruchomienia Uniwersytetu w Łodzi był zakończony. Zostały zmobilizowane kadry profesorskie, wpłynęły zapisy 800 słuchaczy. Minister Oświaty wstrzymał jednak tą akcję do momentu opracowania planu ogólnokrajowej sieci szkół wyższych, do której miała być dopasowana struktura wyższej uczelni w Łodzi. Zostały też jedynie uruchomione wykłady na 4 wydziałach Wolnej Wszechnicy w Łodzi. Jednak już w czerwcu 1945 r. powołany został do życia Uniwersytet Łódzki z wydziałami: lekarskim, humanistycznym, prawnym i matematyczno-przyrodniczym. Równocześnie prof. Stefanowski przystąpił do organizowania Politechniki Łódzkiej. W oparciu o uzyskane majątki ziemskie tworzy się Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego.

Nie było rzeczą łatwą, ani prostą budowanie uczelni na stopniu akademickim w Łodzi — mieście, które nie posiadało ani tradycji uniwersyteckiej, ani do tych celów przystosowanych gmachów, gdzie mogłyby się pomieścić pracownie, zakłady, biblioteki itp. Należało tworzyć od podstaw w trudnych, niezmiernie warunkach.

Na arenie międzynarodowej

„Komisja Bałkańska“ ONZ

W tych dniach tak zwana „Komisja Bałkańska“ ONZ, nominowana wbrew stanowisku wszystkich państw rzeczywiście demokratycznych według listy przedstawionej przez Departament Stanu, opublikowała raport o wynikach swej pracy.

Cóż więc zobaczyło w Grecji owa komisja, na czele której stoi wiceadmirał Kirk, przedstawiciel USA w komisji?

A więc rzekomo „Albania ingeruje w dalszym ciągu w sprawy greckie i bierze czynny udział w operacjach partyzanckich w terenie“. Zachowanie się Bułgarii też się nie podoba wysokiej komisji. Coprawda, nie nie piszą w swym raporcie o interwencji Bułgarii, ale — cytujemy raport — „wysiłki greckie nawiązania stosunków dyplomatycznych spotkały się ze strony bułgarskiej z żądaniem wycofania greckich oficerów łącznikowych, z wysiedlaniem obywateli greckich z Bułgarii i z oświadczeniem premiera Dymitrowa, że „prowadzeni przez Amerykanów imperialiści znaleźli wiernych służalców w monarcho-faszystowskiej Grecji, którzy z ich polecenia używają wszelkich możliwych prowokacji przeciw naszej wolności“.

Nie znajduje łaski w oczach wysokiej komisji i Jugosławia, co do której komisja stwierdza, że jej stosunki z Grecją monarchistyczną „pogarszają się w dalszym ciągu“.

A więc dowodzona przez amerykańskiego admirała Kirka komisja Bałkańska zgodnie z jego dyspozycją dostrzegła groźbę dla pokoju ze strony miniatury Albanii. Niepokoją ją nawet słowa działaczy bułgarskich i jugosłowiańskich.

Czy wolno wysoka komisję zapytać — tego w jej raporcie nie znaleźliśmy — czy zauważyła w Grecji brytyjski korpus ekspedycyjny i blisko 20-tysięczną armię amerykańskich „ekspertów i instruktorów wojskowych“, na których bagnietach opiera się jeszcze chwytliwa władza rządu faszystowskiego Sophulisa i Tsaldarisa? Czy dostrzegła setki armat, tysiące karabinów maszynowych, setki samolotów, „obrzydnie ładunki bomb, pocisków, amunicji i in-

nego sprzętu wojskowego z marką „made in USA“ i „made in Great Britain“, wyładowywanych w czasie urzędowania komisji w Atenach w tym i innych portach Grecji? Czy zapoznała się z oświadczeniami amerykańskich i angielskich ministrów w sprawie greckiej, zapowiadającymi otwarcie zbrojną interwencję po stronie monarcho-faszystów? Co im wiadomo na temat manewrów floty amerykańskiej w wybrzeżach Grecji na wieść o sukcesach wojsk demokratycznego rządu greckiego?

NA CZYJĄ NAIWNOŚĆ liczy dowódca

Czy Eden uratuje sytuację?

„DAILY HERALD“ — to centralny organ Partii Pracy. Tyle wiadomo o tym piśmie szerokiej publiczności.

Światło na rzeczywiście oblicze tej gazety i całej niemal prasy angielskiej rzuca oświadczenie posła Labour Party, Johna Platts - Millsa, jednego z wybitnych adwokatów londyńskich. „Gazety nasze — oświadczył John Platts - Mills — są zglądając szaltowane i podają to, na co im pozwalają ich właściciele, należący przeważnie do wielkiej finansjery. Posiadam jedynie prasę konserwatywną, prasę torysów. „Daily

owej „komisji bałkańskiej“, wiceadmirał Kirk, publikując swój „raport“? Czy sądzi, że wolno mu traktować narody Europy tak, jak nieprzyzwole, jego koleżdy traktują kolorowych mieszkańców wysp filipińskich?

Nie docenia pan, panie wiceadmirał amerykański, umiłowania wolności ze strony bohaterskiego narodu Grecji i narodów Europy. A może to przynieść panu i pańskim mocomadom trochę przykrych rozczarowań. Ale — tak mówi przysłowie — jak sobie pościelisz, tak się wypiszesz.

Herald jest to oficjalnie organ Labour Party, należy jednak do kapitalistycznego koncernu Odhams Press LTD i nie odbiega w niczym od innych dzienników wydawanych przez naszych lordów prasowych“.

JEDYNYM WYJĄTKIEM jest komunistyczny Daily Worker“. O tym dzienniku poseł John Platts - Mills mówi: „Jest to jedyny dziennik należący do swych czytelników. Redakcja jego napotyka na niezliczone trudności i kolportaż „Daily Worker“ jest dlatego mniejszy od kolportażu innych gazet“.

Stulecie „Wiosny Ludów“

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi PAP, dyr. Zygmunt Młynarski — sekretarz Komitetu Obchodu „Wiosny Ludów“, podał szereg danych o Komitecie.

Pierwsze zebranie tego Komitetu odbyło się we wrześniu ub. roku z udziałem licznych przedstawicieli sfer politycznych, naukowych i kulturalnych, a także i organizacji zawodowych. Obszerny referat wygłosił do zebranych minister Stefan Jędrzychowski, wskazując zwłaszcza aktualny wydźwięk nadchodzącej rocznicy. „Fakt, że niedawno toczyliśmy śmiertelną walkę o wolność narodu przeciw niemieckiej agresji — powiedział ob. Jędrzychowski — czyni nam szczególnie bliskim rok 1848, walkę ludów o wolność, o wyzwolenie narodowe i społeczne“. W referacie swym, mówca dał przegląd prądów, nurtujących wów-

czas społeczeństwa Europy, z szczególnym uwzględnieniem występujących analogii z czasami obecnymi.

Ukonstytuowało się na tym zebraniu Prezydium Komitetu, do którego weszło trzynaście osób ze świata nauki, kultury i polityki, pod przewodnictwem profesora Uniwersytetu Łódzkiego Natalii Gąsiorowskiej, której zastępcą został wiceminister Henryk Jabłoński. Nad pracami Komitetu, który rozbudował już swą organizację również i na szczeblu wojewódzkim, protektorat honorowy objął Prezydent R.P.

Prezydium Komitetu dzieli się na sześć sekcji. Sekcja organizacyjna, na której czele stanął płk Wagrowski, wzięła na siebie współpracę ze stronnictwami politycznymi i organizacjami celem należytego uczczenia rocznicy

Słowa Platts - Millsa nie wymagają komentarzy.

Bevin, USA i niepodległość Anglii

JEDEN Z DZIENNIKARZY, który bawił ostatnio w Londynie pisze „Atmosfera panująca w Londynie po zerwaniu Konferencji Czterech pod niektórymi względami przypomina atmosferę, jaka panowała po powrocie Chamberlaina z Monachium. Ówczesny premier Wielkiej Brytanii uczynił ustępstwo na rzecz Hitlera i Mussoliniego, a obecny minister spraw zagranicznych Bevin uległ całkowicie naciskowi ze strony Ameryki.“ Pewien poseł Partii Pracy, zapytany o takie stanowisko Bevina na konferencji londyńskiej, najpierw wzruszył ramionami, a następnie zgorzkniałym głosem odpowiedział: „Niech Pan się nie dziwi. Nacisk ze strony Stanów Zjednoczonych jest bardzo silny. Rząd nasz z małymi wyjątkami ulega, niestety, temu naciskowi. Nie wolno Panu zapominać, dodał z powagą poseł, że Wielka Brytania straciła pożądaną część swego niepodległego bytu.“

UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI — oto cena, jaką się płaci za politykę uległości wobec władcy dolara.

Każdy członek partii — przodownikiem pracy Na marginesie wspólnego zebrania w PZPB Nr 7

Wspólne zebrania komitetów fabrycznych PPR i PPS, które odbyły się niedawno w PZPB Nr 7, wykazały, jak wiele obie bratnie partie robotnicze mają do zrobienia na poszczególnych odcinkach pracy i jak łatwo będzie osiągnąć dobre wyniki, gdy obie organizacje partyjne będą ze sobą współpracować. Dopiero na wspomnianym zebraniu w całej pełni wysunęło się zagadnienie, nad którym musi poważnie zastanowić się każdy peperowiec i każdy pepesowiec, pracujący w tych zakładach. Okazuje się, że z całej załogi, liczącej więcej, niż 2000 osób, tylko 83 przadek i tkacz przeszło na obsługę większej ilości warsztatów. Jeśli uwzględnić, że — jak to już pisaliśmy przed kilkoma dniami — w tej fabryce jest jeszcze 5000 unieruchomionych wrzecion, że główną przyczyną tego faktu jest brak wykwalifikowanych sił roboczych, to nielika liczba wielowarsztatowców ma swoją szczególną wymowę. Ale poza tym godnym szczególnej uwagi jest fakt, że koła PPR i PPS na terenie PZPB Nr 7 zbyt mało zainteresowanie wykazują dla ruchu przodowników pracy. Towarzysze zapominają o tym, że powinni być wzorem dla bezpartyjnych, że każdy peperowiec i każdy pepesowiec powinien być przodownikiem pracy.

Wspólne zebrania obu komitetów fabrycznych — jak to podkreślili przemawiający

w dyskusji członkowie obu partii — winno się stać dniem przełomowym pod tym względem. Odcinając opieką bezpartyjnych wielowarsztatowców i propagując w dalszym ciągu ruch wielowarsztatowy wśród szerokiego szeregu przadek i tkaczy, pepesowcy i peperowcy muszą w czasie jak najszybszym zająć w tym ruchu należne im miejsce.

Przebieg dyskusji i uchwały podjęte na zebraniu komitetów świadczą o dobrym zrozumieniu idei jednolitego frontu zarówno przez towarzyszy z PPR, jak i z PPS. Dlaczego więc dotychczas współpraca była raczej dorywcza? Sekretarz koła PPS, tow. Bartoszek, oświadcza w sposób szczery i bezpośredni: „Jesteśmy Polakami i jesteśmy robotnikami, jakież więc mogą być trudności we współpracy? Komitety uchwały, że nie mniej, niż raz w miesiącu będą się wspólnie zbierać, radzić nad wspólnymi sprawami, że będą co miesiąc zwoływać ogólne zebrania wszystkich PPS-owców i PPR-owców fabryki, że obejmą opiekę nad młodzieżowym wyścigiem pracy. Słuszne te uchwały wymagają szybkiej realizacji.“

Na zebraniu byli również obecni: przewodniczący koła OM TUR i koła ZWM, którzy zapowiedzieli, iż dla uczczenia trzeciej rocznicy Niepodległości Polski, w dniu 19 stycznia, stają do wyścigu. Rzecz jasna, iż zapowiedzi tej można tylko przyklasnąć, a komitety partyjne

winny w sposób konkretny pomóc organizacjom młodzieżowym w zorganizowaniu tego szlachetnego przedsięwzięcia.

Na uwagę zasługuje również piękna inicjatywa, która w znacznym stopniu może przyczynić się do pogłębienia form jednolitego frontu współpracy nie tylko na terenie PZPB Nr 7, lecz może zatoczyć o wiele szersze kręgi. Mianowicie z inicjatywy sekretarzy obu kół, tow. tow. Kołodziejczyka i Bartosza, komitety uchwały, iż dokonają WYMIANY PISM PARTYJNYCH. Koło PPS podjęło się rozkolportowania wśród swoich członków 20 egzemplarzy pepesowskiej „Trybuny Wolności“, zaś koło PPR — takiej samej ilości egzemplarzy pepesowskiej „Tygodnia Robotnika“ lub „Pobudki“, by w dalszym etapie przejść do wspólnego kolportażu jednolitego frontowego pisma „Lewy Tor“. Realizacja tej uchwały bezsprzecznie przyczyni się do zbliżenia ideologicznego członków obu partii robotniczych.

Podsumowując wszystko powyższe należy stwierdzić, że na terenie PZPB Nr 7 istnieją doskonałe możliwości jednolitego frontu współpracy i zwiększenia wpływu obu partii na całokształt życia fabryki i jej załogi. Sądymy, że komitety dzielnicowe obu partii okażą towarzyszym z PZPB Nr 7 pomoc, której tak bardzo potrzebują.

A. P.

Ostatnie dni Hitlera

(ciąg dalszy)

Trudność wykonania i przestrzegania rozkazu Hitlera w sprawie obrony twierdz polegała głównie na tym, iż jednocześnie z wydaniem tego rozkazu wszystkie miasta, a nawet miasteczka, znajdujące się poza linią frontu, zostały uznane za twierdze. Przy czym wcale nie brało się pod uwagę, czy istotnie posiadają one jakieśkolwiek dane ku temu. Zarządzenie to zostało wydane w tym celu, aby na wypadek ewentualnego dalszego odwrotu armii niemieckiej, podobne „twierdze“ stanowią coś w rodzaju przeszkód dla przeciwnika na zdobycie których musiałyby on stracić pewien czas. Zadaniem dowódcy takiej „twierdzy“ była beznadziejna, rozpaczliwa walka do ostatniej kropli krwi. W tym wypadku sytuacja jeszcze bardziej się zaostriżyła z tego powodu iż właśnie nie było już przygotowanych dostatecznie do walki wojsk. W rezultacie — wykonanie tego rozkazu w praktyce oznaczało po prostu zagładę wielu tysięcy ledwie uzbrojonych i jako tako wyćwiczonych ludzi.

Sytuacja ogólna pogarszała się z dnia na dzień. W lutym i marcu 1945 roku Front Zachodni, podobnie do Wschodniego stał w

obliczu nieuniknionej klęski. Wojska alianckie przeszły przez most Remagenu oraz utworzyły nowe przyczółki nad Renem. Naskutek tych postępów amerykańskie i angielskie wojska wtargnęły do Niemiec. Wszelkie możliwe przeszkody zostały przez nich pokonane. Wtedy właśnie nastąpił moment, gdy na rozkaz Hitlera rozpoczęła się krzykliwa Goeblesowska propaganda. „Wehrnwolff“ według koncepcji Hitlera, w praktyce odznaczała się prowadzeniem wojny z za węgla, wojny w ukryciu. Według planu Hitlera („Wehrnwolff“ miał być stworzony na wzór polskiej i rosyjskiej partyzantki, przy czym należało do szeregow „Wehrnwolffu“ powinni być wszyscy, nie wyłączając starców, kobiet i dzieci). Organizacja owa miała powstać niezwłocznie. Istotną jej znaczenie polegać miało również na utworzeniu przeciwwagi do ruchu oporu w krajach, poprzednio okupowanych przez Niemców. Trudno dziś osądzić, jak ocenił swój rozpaczliwy pomysł sam Hitler. Czy przypuszczał on istotnie, że ten więcej, niż rozpaczliwy i utopijny krok rzeczywistość może orzeczynić się w jakimkolwiek stopniu do

zmiany biegu wypadków, może być realnie po mocny może liczyć na najmniejsze choćby powodzenie w sensie wojennym? Było to samobójstwem dla narodu niemieckiego. — Czyżby Hitler naprawdę przypuszczał, iż naród zgodzi się na to? A może też w operach własnej wyobraźni wysunął sobie obraz pokrewny fantazjom Wagnera w jego operach o „Zmierzchu bogów“? Może wyobrażał sobie w roli głównego bohatera takiej właśnie gigantycznej opery?

TAJNIKI POTĘPIENCZEJ DUSZY

Trudno byłoby odpowiedzieć na to pytanie, nie znając w pełni tajników duszy i mózgu tego człowieka. Czy mający przed nim miazgajenniczego pociągnięcia za sobą w otchłań nicości wszystkich Niemców swej utopijnej „tyścietniej Rzeczy“?

Są to pytania, które muszą raczej pozostać bez odpowiedzi. Przecież sam Hitler oddawna już utracił wszelką łączność ze „właim narodem. Oddawna przestał go rozumieć. Nie mógł i nie był w stanie pojąć tego, że naród jest wyczerpany duchowo i fizycznie, że jest zmęczony... Wszak przeżył sześć lat w warunkach wojny bombardowań i temu podobnych okropności. Wszyscy pragnęli pokoju, i tylko pokój!

(D. c. n.)

15 maja 1848 r. proletariar paryski manifestował domagając się niepodległości dla Polski. W sto lat potem społeczeństwo polskie zorganizuje szereg imprez, w których zamierzona są przemówienia naszych francuskich przyjaciół.

23 czerwca, w stulecie rewolucji proletaria ckiej w Paryżu PPR i PPS zwołują wiece w ośrodkach przemysłowych — również z zamierzonym udziałem mówców frańuskich.

We wrześniu historycy polscy będą zajmować się problematyką „Wiosny Ludów“ na specjalnym Kongresie we Wrocławiu.

30 października w rocznicę obrony Wiednia przez generała Bema, przy mauzoleum tego bohatera w Tarnowie, odbędą się uroczystości masowe z udziałem delegacji Wojska Polskiego, chłopów i robotników.

Ponieważ w roku bieżącym miało 150 lat od urodzin Adama Mickiewicza więc w grudniu Polska obchodzić będzie Tydzień Mickiewiczowski“. 24 grudnia projektuje się w Stolicy odsłonięcie odrestaurowanego, staraniem Komitetu, pomnika Wieszka.

„Wiosny Ludów“ poświęconą też będzie stała wystawa w Warszawie, oraz podobna — objazdowa.

Rok bieżący przyniesie też szereg obchodów urządzanych przez PPR i PPS dla upamiętnienia stulecia wydania „Manifestu Komunistycznego“ przez Marksa i Engelsa.

Sukcesy lekkiego przemysłu ZSRR

Prasa radziecka donosi, iż przemysł lekki w ZSRR wykonał ze znaczną nadwyżką roczny plan produkcji. M. in. wyprodukowano ponad plan 2 miliony par obuwia. Wzrosła również znacznie produkcja gotowej białej i czarnej.

W roku 1948 przewiduje się znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji przez przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego.

Dobrobyt ludów ZSRR wzrasta

Obecnie, po upływie trzech tygodni od dnia zniesienia systemu kartkowego i niżki cen, powszechna poprawa sytuacji materialnej ludności radzieckiej widoczna jest w całej pełni. Ogromna ilość towarów, w rozszerzonej znaczącej

nie sieci handlowej, całkowicie zaspakaja potrzeby i zwiększoną zdolność nabywczą ludności. W sklepach można nabyć po kilkakrotnie niższych cenach wszystko, poczynając od zasadniczych artykułów spożywczych, jak

chleb, cukier, masło, mięso i wędliny, kończąc na dziesiątkach gatunków wyrobów cukierkowych i owocach. Bez ograniczeń można również nabywać wyroby przemysłowe.

Sieć handlowa reaguje na zwiększony popyt na te czy inne towary natychmiastowym wzmocnieniem podaży w tej dziedzinie.

Tak np. w pierwszych dniach po niżce cen wzrósł popyt na ogromnie popularne w ZSRR kalosze. Natychmiast zwiększono kontyngenty kaloszy, rozsyłanych w hurtowni do sklepów detalicznych.

22 grudnia w Moskwie sprzedano kaloszy na 130 tysięcy rubli, a już 25 grudnia powiększono dzienną podaż kaloszy w sprzedaży detalicznej do sumy 800 tysięcy rubli. W analogiczny sposób osiągnięto całkowitą równowagę między popytem i podażą i w pozostałych dziedzinach. „Czarny rynek” przestał istnieć.

W związku ze niżką cen, znacznie poprawiło się wyżywienie średniej rodziny radzieckiej.

Nie od razu odrobimy w ośmiem zaległości

W roku ubiegłym Dyrekcja Tkanin i Artykułów Technicznych rozpoczęła produkcję obić zgrzeblarskich. W styczniu r. ub. wyprodukowano ich około 2.500 m. bieżących. W październiku r. ub. produkcja wzrosła do 7.000 m., a w grudniu do 13.000 metrów.

Dzięki uruchomieniu dalszych maszyn w fabryce „Manhardta” w Bielsku w styczniu r. ub. nastąpi dalszy wzrost produkcji do 20.000 m. W ciągu następnych miesięcy winna ona wzrosnąć do 30.000 m., co w zasadzie pokrywałoby już zapotrzebowanie przemysłu włókienniczego w tej dziedzinie.

Niestety, w czasie kilkuletniej okupacji nie poczyniono prawie żadnych inwestycji w przemysł włókienniczy, co szczególnie mocno odbiło się na stanie obić zgrzeblarskich. Również w roku 1945 — 1946 mało zrobiono w tym kierunku.

Wskutek tego, obok konieczności pokrycia normalnego zapotrzebowania na obicia, istnieje również paląca konieczność uzupełnienia luk powstałych w latach poprzednich. To właśnie sprawia, że obicia zgrzeblarskie pomimo wzrostu produkcji są i napewno przez jakiś czas jeszcze będą artykułem deficytowym.

„Partia amerykańska” we Francji

Najmici dolara prześcigają się w służalstwie

Ciężar dewaluacji zwalono na barki mas

Cały wachlarz francuskich partii i kierunków politycznych — od de Gaulle'a do Bluma — z gorliwością godną lepszej sprawy prześciga się dziś nawzajem w wykonywaniu rozkazów z za oceanu.

Tych wszystkich pomniejszycieli Francji, nie dostrzegających i w większości swej zwalczających żywe i niespożyte siły narodu, lud francuski nazywa wyłącznie „partią amerykańską”, bo faktycznie coraz bardziej zaciera się między nimi różnica.

O t. zw. planie Mayera, planie skolidowanego z bankami i de Gaulle'em ministra skarbu René Mayer i jego „specjalnej danie majątkowej” — prasa francuska pisała bez osłonek, że zostały one poddyktowane przez Bank Międzynarodowy. A Bank ten, jak wiadomo, zostaje pod kontrolą amerykańską. Celem tych ustaw miało być rzekomo umocnienie francuskiej waluty. W imię tego zwalono na drobny przemysł, rzemiosło, kupiectwo i drobnych rolników (wielką własność ma możliwość uniknięcia daniny majątkowej drogą nabycia 3-procentowej pożyczki państwowej) haracz w wysokości 125 miliardów franków.

Danina Mayera kładzie się również nieznacznym ciężarem na lekarzy, adwokatów, architektów i inne wolne zawody, które pozabawia prawie połowy dochodów.

W tym stanie rzeczy we wszystkich większych miastach Francji odbył się w dniu 6 stycznia br. strajk protestacyjny właścicieli sklepów i rzemieślników, do których przylączyli się również pracownicy wolnych zawodów. Strajki te poparte zostały jedynie przez partię komunistyczną.

Rząd „dwóch Leonów” (Schumana i Bluma) jednym pociągnięciem pióra wyrzucił na bruk 150.000 pracowników państwowych. Bez robociem zostają objęci pracownicy i robotnicy przemysłu filmowego (blisko 60.000) podczas gdy Francja zalana jest tandetnymi i szkodliwymi społecznie filmami amerykańskimi.

Na marginesie

Byron - „Bandyta”

Pamiętamy dobrze, jak to w czasach okupacji polscy partyzanci, polscy bojownicy o wolność narodu, zarówno ci z A.L., jak i ci z AK lub B. Ch., nazywani byli przez hitlerowców — w urzędowych komunikatach i obwieśzczeniach — obelżywym mianem „bandytów”.

Dla faszystów niemieckich wszyscy ludzie walczący o wolność i niepodległość swych uciemiężonych krajów — w Polsce i we Francji, w Norwegii i Jugosławii, we Włoszech i w Belgii — byli po prostu „bandytami”, wyjętymi spod prawa, nie zasługującymi na żadne względy.

Wojna się skończyła — legł w gruzach faszystowski niemiecki.

Ale są narody, które jak Grecy — wyzwoliwszy się z jarzma hitlerowskiego — już trzy lata walczą o to, by skruszyć nowe kajdany imperializmu anglosaskiego. Walka toczy się na śmierć i życie. Powstańcy greccy pod wodzą gen. Markosa żądają klęski wojskom monarcho-faszystowskim, uwalniają od ich terroru wszelkie polacie kraju, organizują nowe życie na tych terenach.

Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, komentując ten fakt z wielkim niezadowolaniem, wyraził m. in. opinię, że w pojęciu rządu W. Brytanii „powstańcy gen. Markosa są zwykłymi bandytami”.

W roku 1828, kiedy naród grecki porwał za broń, by uwolnić się spod wielowiekowego ucisku Turków, wielki prysz angielski i szlachetny człowiek — Lord Byron udał się do Grecji, pragnąc wziąć osobisty udział w tej walce o wolność obcego mu narodu. Byron nie doczekał się dnia greckiego zwycięstwa: powaliła go śmiertelna choroba w Missolongach, na ziemi helleńskiej.

I dziś — jak wtedy — Grecy walczą o wolność. Istota walki jest ta sama, choć już nie Turcy, lecz kto inny zagraża greckiej wolności, której triumfu życzą wszyscy demokraci świata. Mimo to przecież — według aktualnej terminologii dyplomatów brytyjskich — powstańcy greccy „są zwykłymi bandytami”, z czego wynika, że i Byron był w swoim czasie tylko „zwykłym bandytą”. Logika i konsekwencja myślowa obowiązują bez względu na daty.

My jednak wychodzając z innych założeń — mamy też INNY POGLĄD na te dzieckie sprawy.

B. D.

skimi, co jak wiadomo jest rezultatem układu Blum-Byrnes. Okazało się nadto, że kłamliwe były twierdzenia, jakoby danina majątkowa miała na celu ustabilizowanie waluty. Masy ludowe Francji mają być skazane dodatkowo na wszystkie ciężary i udręki dewaluacji.

Nowy rozkaz Wall Street brzmi kategorycznie: zdewaluować franka! Zachłanność monopolistów nie zna granic. Zgodnie z żądaniem Banku Międzynarodowego ma być ustalony podwójny kurs waluty francuskiej: frank „eksportowy”, wymieniany w stosunku 280 franków za jednego dolara, oraz frank „wewnętrzny”, ustalony jakoby na poziomie 119 franków za dolara.

W praktyce oznacza to, że za francuskie towary, eksportowane do obszarów dolarowych, płacone będą ceny o połowę niższe, niż obecnie. Natomiast Francja za towary importowane będzie musiała regulować należności po cenach dwukrotnie wyższych od obecnych.

Jasne więc, jak mizerne korzyści da w ten sposób Francji szumnie reklamowana po-

życzka amerykańska — i jakie zyski wpadną w rezultacie do kieszeni monopolistów.

Ekonomiści, bynajmniej nie komuniści, wskazują poza tym — i z całkowitą słusznością, — że ta podwójna młara franka spowoduje brak zaufania do niego, zwiększy kombinacje czarnorynkowe i nieuchronnie wywoła dewaluację franka „wewnętrznego”. Będzie to dalszy i szczególnie dotkliwy ciężar, zwalony przez partię amerykańską na barki najsłabszych warstw ludności Francji.

Tymczasem próby osłabienia jedności i woli robotników francuskich do walki — za wiody C.G.T. jest dziś tak silna, jak nigdy. Powstają liczne Komitety Obrony Przemysłu i Republiki, w których nie rzadko obok robotników zasiadają i pracownicy.

Naród francuski, posiadający dziś jedyną tylko partię narodową — potężną partię komunistyczną, niezłomie bronić będzie swej godności i swego bytu. Wszystkie i zgodne wysiłki zgranej trójki „trzejcicy siły”, „200 ro dzin”, i Wall Street nie zdolają przekształcić Francji w kolonię amerykańską.

M. Minkowski

W amerykańskim raj

Życie przeciętnego obywatela Stanów Zjednoczonych staje się z dnia na dzień trudniejsze. Wzrastająca drożyzna wywołuje ogromne niezadowolenie, zaś warunki mieszkaniowe są prawdziwą plagą dla uboższej ludności miast.

Pewien zdemobilizowany żołnierz armii amerykańskiej w swym liście do przyjaciela tak opisuje trudności mieszkaniowe: „Po opuszczeniu armii, wróciłem do dawnej pracy, niestety, zarobki me nie starczą na utrzymanie rodziny. Początkowo mieszkałem kątem u ro-

dziny, z powodu jednak ciasnoty zmuszony byłem wyprowadzić się. Po długich poszukiwaniach znalazłem umebłowany pokój za drogie pieniądze, obiady jednak musiałem wraz z rodziną spożywać w restauracji, wydając na to cały swój zarobek. Właściciel pokoju, który wrócił również z armii, wymówił mi mieszkanie. W końcu wynająłem mały pokój bez mebli, płacąc za niego 65 dolarów miesięcznie. Zadłużyłem się po uszy i nie wiem, jak wybrnąć z tego”.

Oto mały wycinek z życia codziennego w tym amerykańskim raj.

Wczoraj w walce o wolność — dziś w walce o pokój

„Tydzień Inwalidów” egzaminem społecznego obowiązku. — Zapewniony byt i praca dla bojowników wyzwolenia Polski

Jak donosiliśmy, między dniem 25 a 31 stycznia br. kraj cały obchodzić będzie Tydzień Inwalidów Wojennych.

Tydzień ten ma wyjątkowe znaczenie. Musimy bowiem pamiętać o tym, że około miliona rzesza kalek i ludzi o zmniejszonych zdolnościach do pracy — to nasza smutna, wojenna spuścizna. Nakłada ona na społeczeństwo obowiązek, o których zapominac nie wolno. Rząd Polski Ludowej zrobił wszystko, aby

użyć doli inwalidów. Już w 1944 roku na oswojonym skrawku ziemi polskiej w Lublinie podwyższył rentę inwalidzką o 100 procent, znosząc jednocześnie szereg krzywdzących, sanacyjnych ustaw, jak: klasyfikację na kategorie A, B, C. Rok 1946 przyniósł dziesięciokrotne podwyższenie renty w stosunku przedwojennym. Rok 1947 umocnił pozycję inwalidów jeszcze bardziej. Nie tylko Rząd nasz, ale i Związek Inwalidów zajęli stanow-

sko inne, niż przed wojną. Kiedyś, oparty na zdawkowej filantropii, nie myślał nigdy o tym, że ważniejsza od zapomogi jest realna troska o to, aby inwalidę-męczennika zamienić na pełnowartościowego, pracującego pożytecznie obywatela. Dopiero po ostatniej wojnie Związek postawił sobie za cel produktywizację inwalidów, szkoląc ich i dając im pracę.

W samej Łodzi, gdzie znajduje się 3.000 inwalidów, około 70 procent spośród nich jest zatrudnionych. Związek łódzki posiada fabryki, rozlewnię piwa, spółdzielnię, tkalnię, snowalnię, przeważalnie, szereg własnych sklepów. W kwietniu br. Związek przystąpił do wykończenia domu, w którym mieścić się będzie szkoła i bursa inwalidzka, przy ul. Narutowicza Nr 114.

Poza tym na terenie całego kraju Związek prowadzi zakłady leczniczo-wypoczynkowe, szkoły, bursy, kolonie itd.

Pomimo ogromnej i wszechstronnej pomocy ze strony zarówno Rządu, jak i Związku, trzeba jeszcze jednak wiele pieniędzy, aby wszystkim okaleczonym obrońcom ojczyzny zapewnić byt. Dlatego Związek Inwalidów po raz pierwszy po wojnie urządza „Tydzień Inwalidów Wojennych”, zwracając się do społeczeństwa o pomoc. W tygodniu tym każdy obywatel przez kupienie nalepki, znaczka, czy przez ofiarę pieniężną zadokumentuje, że pamięta dobrze o tych, którzy w jego obronie walczyli z najeźdźcą.

Obrady pracowników piekarskich

Zakaz nocnej pracy w piekarniach

Chleb kartkowy winien być lepszy

W tych dniach odbyły się ogólne zebrania wszystkich pracowników piekarskich, zorganizowanych w Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Spożywczego w Polsce, oddział w Łodzi, na których w myśl Dekretu o Radach Zakładowych i delegatach, postanowiono wybrać delegatów we wszystkich piekarniach, którzy dopilnowaliby przestrzegania ustawy o pracy i płacy, warunków sanitarnych w piekarniach i przestrzegania ustawowego zakazu pracy nocnej w przemyśle piekarskim.

Praca w piekarniach może się odbywać od godz. 5-tej do godz. 21-ej. W nocy może być uruchomiona tylko taka piekarnia, która jest całkowicie zmechanizowana, odpowiada wszystkim warunkom higienicznym i sanitarnym i która przy pełnym wykorzystaniu swych możliwości produkcyjnych zatrudnia 3-y zmiany robotników, przy czym musi mieć zezwolenie Inspekcji Pracy na wykonywanie pracy w ciągu całych 24 godzin. W innym wypadku nie wolno pracować w nocy zarówno najemnym robotnikom, jak i samym właścicielom piekarni. Za nieprzestrzeganie tej ustawy winni — karani będą wysokimi grzywnami, a jeśli to nie pomoże — odebraniem zezwolenia na prawo prowadzenia piekarni.

Stwierdzono również, że stan higieniczny łódzkiej piekarni pozostawia wiele do życzenia. Właściciele piekarni zupełnie zapo-

mniali, że pieczywo wypiekane w ich piekarniach przeznaczane jest dla ludzi. Chleb wysadza się z pieca na brudną posadzkę itp.

Ta sama historia z jakością pieczywa kartkowego. Z 80 proc. mąki chleb powinien być bardzo dobry. Jeżeli tak nie jest, to winni są tylko „przemysłowi” piekarze, którzy własnymi pomysłami „obniżają gatunkowość” mąki, bo przecież lepiej sprzedać kilogram chleba z wolnego handlu za 37 zł., niż za 3 zł. na kartki. Sprawami tymi powinny bliżej zainteresować się Komisja Specjalna i Komisja Sanitarna.

Stwierdzono również, że małoletni chłopcy i terminatorzy są wysyskani przez swoich niesumiennych mistrzów. W wielu wypadkach są przeciążani pracą po 12 i więcej godzin, nie posyła ich się do szkoły zawodowej itp. Chłopiec, młodociany terminator, w myśl Ustawy o Pracy powinien pracować tylko 46 godzin w tygodniu w tym 28 godzin w zakładzie, a 18 godzin winien uczyć się w szkole zawodowej.

Po omówieniu sprawy zastosowania współzawodnictwa pracy w przemyśle piekarskim, zebrani domagali się poddania rewizji dotychczasowej Umowy Zbiorowej i polecieli Zarządowi Sekcji, aby przez swe czynniki nadrzędne zwrócił się do Głównego Zarządu Zw. w sprawie ramowego opracowania nowej Umowy Zbiorowej.

OTWIERAMY LISTĘ OFIAR

na zakup STREPTOMYCYN

dla 8-letniego Bysia Szwarca, który leży ciężko chory w szpitalu Anny Marii

Od tych zastrzyków zależy życie dziecka a ojciec - robotnik firmy „Biały Metal” wyczerpał już wszystkie środki.

Wpłaty przyjmuje Administracja „Głosu”, w Łodzi, Piotrkowska 86, III p.

Trybuna wolności
ORGANIZACJA PRACY TYGODNIK POLSKO-ZYDOWSKI

Świetlice elektrowni i tramwajarzy - górą

Piękne wyniki nieustrudzonych wysiłków

Na terenie zakładów i instytucji przemysłowych naszego miasta posiadamy 102 świetlic, w tym 47 świetlic przy fabrykach włókienniczych.

Wśród tych ostatnich sporo jest wyróżniających się, (przede wszystkim P.Z.J.G. Nr 8 i P.Z.P.B. Nr 8) wiele z nich jednak, dotychczas, niestety, nie wykazało aktywniejszej działalności.

W tej chwili na plan pierwszy wysuwają się natomiast świetlice przy Elektrowni (Kierownik tow. Kowalewski i tow. Holajda) oraz świetlice u tramwajarzy (tow. Zimnawoda i tow. Wojciechowski).

Świetlica przy Elektrowni przy ul. Dążyńskiego 54 — to przykład pracy zorganizowanej, rzetelnej, celowej. Żywy dowód, że tam, gdzie kierownik wkłada maksimum dobrej woli i pracy, tam i wyniki są pomyślne. Sześć akademii z uczestnictwem półtora tysiąca osób, 64 referaty, połączone z głośnym czytaniem prasy, którym przysłuchiwało się w sumie 32 tysiące osób, prenumerata 8-miu dzienników i 10-ciu tygodników, kurs dla analfabetów i mechaników turbin, wycieczki krajoznawcze oraz wyświetlanie filmów i, co najważniejsze, znaczna frekwencja — to z grubsza wzięty bilans pracy za rok 1947.

Praca dwóch świetlic tramwajarzy wykazuje niemięjszą żywotność. Kierownictwo dokłada wszelkich starań, aby dzielni tramwajarze po swej ciężkiej pracy spędzali czas nie tylko przyjemnie, ale i pożytecznie.

3 razy tygodniowo odbywają się lekcje jezyków obcych, francuskiego i rosyjskiego, urząda się poranki, obchody, wieczory dyskusyjne. Dobrze wyposażona, półtoratysięczna biblioteka liczy 560 czytelników. Śpiew, taniec, recytacje i teatrzyk kukielkowy znajdują zawsze amatorów.

I jeszcze to, o czym zapomnieć nie wolno, mianowicie orkiestry obu świetlic.

Zna je każdy, podziwiając ich poziom, gdy niezmordowanie i bezinteresownie grają na porankach, poświęconych przodownikom świąt

pracy i na wszystkich innych imprezach robotniczych. To dwie ulubione orkiestry robotniczej Łodzi.

Ta z Elektrowni i ta z tramwajarzy. Szczerp.

Klub literacki

Na wzór łódzkiego „Klubu Pickwicka” otwarty został w Krakowie w Domu Literatów klub literacki, gdzie odbywać się będą co tydzień wieczory dyskusyjne nad zagadnieniami kultury i sztuki. Inauguracyjny wieczór pod przewodnictwem poety Tadeusza Hołujy poświęcony był dyskusji nad sztuką „Pan Inspektor przyszedł”, graną z równym powodzeniem w Stolicy, Krakowie i Łodzi.

Drugi etap Planu Trzyletniego

Przemysł włókienniczy w 1948 r.

Plan produkcyjny w r. 1947 został przez przemysł włókienniczy wykonany w 101 proc. Wartość wyprodukowanych artykułów włókienniczych wyniosła w r. ub. 1,675 milionów złotych (w cenach z r. 1937). W ciągu jednego roku wzrosła wartość produkcji włókienniczej o blisko 50 procent.

Rok 1948 stawia przed 300-tysięczną armią włóknarzy nowe zadania.

Przemysł bawełniany, który wyprodukował w roku 1947 260 milionów bieżących tkanin, winien w roku bieżącym wyprodukować 315 milionów metrów. Oznacza to wzrost o przeszło 21 procent.

Zadanie to nie należy do łatwych. Fakt jednak, że w gminu przeciętna produkcja dzienna przemysłu bawełnianego przekroczyła już skalę 1.100.000 metrów, można stwierdzić, że nakreślony plan jest realny i wykonalny.

Należy pamiętać jednak, że plan na rok 1949 przewiduje wyprodukowanie 400 milionów m tkanin bawełnianych i przemysł bawełniany musi się w ten sposób jeszcze w r. ub. przygotować do produkcji dziennej 1.350.000 metrów.

Podobnie przedstawia się sytuacja w przemyśle wełnianym, którego produkcja wzrosła z 20.640.000 m w roku 1946 do 32,5 miliona

metrów w roku 1947, co oznacza przyrost w ciągu roku o 60 procent.

Plan na rok 1948 przewiduje produkcję 40 milionów metrów tkanin wełnianych, a więc o 25 procent więcej. Warto podkreślić, iż przemysł wełniany, rozwijając stopniowo w r. 1947 swą produkcję, wytworzył już w listopadzie ub. 3.343.000 m tkanin, co stanowi przeciętną miesięczną, przewidywaną na rok 1948. Ale i tu liczyć się trzeba z koniecznością dalszego rozszerzenia produkcji, ponieważ plan na rok 1949 przewiduje wyprodukowanie 60 milionów m tkanin. Przemysł wełniany musi więc pracować tak, aby pod koniec roku dojść do produkcji miesięcznej w wysokości 5 milionów m. Wymagać to będzie wielkich wysiłków ze strony pracowników przemysłu wełnianego już w roku 1948.

Zwiększone zadania stoją i przed tanymi branżami przemysłu włókienniczego. Plan na rok 1948 przewiduje dla przemysłu jedwabniczego wyprodukowanie 25,5 milionów m tkanin jedwabnych wobec 16 milionów w 1947 r., dla przemysłu dzianinowego 5.803.000 kg, wobec 4 milionów kg w ub. roku, dla przemysłu konfekcyjnego — 23,4 miliona sztuk wobec 10,3 miliona sztuk w 1947 r.

Przemysł włókien syntetycznych (tkaniny lnia-

ne i jutowe) winien wyprodukować w r. 56 milionów m wobec 52 milionów m w 1947 r., produkcja sztucznej przędzy planowana jest w r. ub. na 6.700 ton wobec 5.300 ton w r. ub.

Odpowiedzialne i wielkie zadania stoją przed włókiennictwem polskim zwłaszcza, że rynek wewnętrzny i rynek zagraniczny żądają coraz lepszych i coraz tańszych towarów.

Rozwój współzawodnictwa pracy i ruchu wielowarsztatowców jest gwarancją, że podobnie, jak w roku ubiegłym, tak i w roku bieżącym przemysł włókienniczy sprosta stojącym przed nim zadaniom.

Wystawa plastyków żydów w Łodzi

Dnia 11 bm. wobec licznie zgromadzonych gości, po przemówieniach i oddaniu hołdu tragicznie zmarłym artystom — Prezydent miasta tow. Stawinski, dokonał otwarcia pierwszej, powojennej wystawy artystów-plastyków żydowskich.

23 artystów o różnej skali talentów, w blisko 160 eksponatach prezentuje nam na wystawie swoje osiągnięcia.

Zygmunt Waldman wystawia szereg prac na różnym poziomie, świadczących o twórczym poszukiwaniu nowych form.

Gliksman Sara szeregiem impresjonistycznie malowanych obrazów przekonuje nas jeszcze o dojrzałości swego talentu. Akwarele Arona Muszki stoją na wysokim poziomie i cechuje je umiar artystyczny. Mocne i pełne wyrazu są szkice Aleksandra Bogena, szczególnie te z cyklu „Partyzanci”.

Dorota Szeniold wystawia szereg obrazów, wykonanych temperą; interesująca pod względem kolorystycznym jest „Kompozycja sportowa”, Grynier Rachmil z Brazylji jest bodaj najsilniejszą indywidualnością tej wystawy. Cechuje go oryginalna, głęboka ujęcie tematu, opanowanie różnorodnej techniki.

Henryk Hechtkopf w cyklu „Ghetto Warszawskie” (sepia) opowiedział w pełnym wyrazie rysunkach dzieje najsmutniejszego zakątka na ziemi...

Efraim Kaganowski, znany pisarz żydowski, potrafi nie tylko słowem, ale odłwkami i piórem kreślić pełne wyrazu postaci.

Z prac Maurycjusza Bromberga silne wrażenie wywołuje „Oświecim” (kredka). Judyta Sobel, Estelle Thomas, Plesecki, Bekerman i inni, to najmłodsza awangarda, rokująca piękne nadzieje.

Kontynuatorem szczytnej tradycji przedwojennych metaloplastyków jest Beniamin Pacanowski. Blachy jego są dojrzałe w kompozycji i technice. Prace Józefa Feingolda cechuje duże wycucie formy i czystość linii. Pełna wyrazu jest rzeźba Fogelmana pt. „Matka”.

Gorszajn Sara, znana z dawniejszych prac, szczególnie świetnego „Hioba”, na wystawie tej prezentuje dwie pełne ekspresji rzeźby.

Ogólne wrażenie z wystawy jest na ler dodatnie. Z. E.

Plany PSS na 1948 rok

Zwiększenie ilości placówek wytwórczych i ulepszenie produkcji

Z uwagi na zainteresowanie konsumentów, zrzeszonych w PSS, i łódzkiego świata pracy, który w rozwoju działalności spółdzielni widzi możliwość dalszej stabilizacji cen na łódzkim rynku, podajemy pokrótce plany PSS na 1948 r. na odcinku rozbudowy i udoskonalenia już istniejących placówek oraz plany, związane z dostosowaniem produkcji do bieżących potrzeb łódzkiego rynku.

PSS w br. organizuje następujące warsztaty pracy: wytwórnie mydła, świec i proszków do prania, fabrykę makaronów, a wreszcie i fabrykę octu, brak którego w ubiegłych latach dawał się odczuwać dotkliwie.

W celu zwiększenia produkcji istniejących piekarni PSS, siedem największych spośród nich zostanie uruchomionych na trzy zmiany. Przewidywany rozmiar produkcji wyniesie w 1948 roku około 15 ton chleba dziennie. Jeśli chodzi o wzbogacenie asortymentu pieczywa, piekarnie PSS produkować będą chleb dra Wandera i chleb „nateczowski”.

Produkcja kawy ulegnie zwiększeniu przez budowę pieca do palenia cykorii. Fabryka cykorii połączona zostanie z palarnią kawy, dzie-

ki czemu na rynku łódzkim ukaże się w ilości dostatecznej popularna i tania „Mieszanka”. W okresie letnim 1948 wytwórnia wód gazowych podniesie swą produkcję oraz jej jakość.

Zwiększona zostanie również produkcja szwalni dla całkowitego zaopatrzenia sklepów PSS. Uruchomiona będzie wytwórnia konfekcji męskiej, dzięki czemu należy liczyć się ze

zmniejszą cen na rynku.

Wyprodukowano 10 tokarek wagonowych

Raciborska fabryka Obrabiarek w Kuźni Raciborskiej dotrzymała przyrzeczenia złożonego podczas trzeciego Zjazdu Przemysłowego Ziemi Odzyskanych, wykonując 10 tokarek wagonowych, i parowozową rolowniczą tokarkę wagi ogólnej 450 ton, wartości 82 mil. zł.

Plan roczny został wykonany w 190 proc.



UWAGA DZIESIĘTNICY I KOLPORTERZY STAROMIEJSKIEJ!

We wtorek 20.1. b.r. o godz. 17-tej w lokalu własnym przy ul. Nowomiejskiej 6, odbędzie się zebranie dziesiętników i kolpor-

terów. Sprawy b. ważne. Obecność wszystkich otwarczysy obowiązkowa.

ZEBRANIA KÓŁ PPR.

W dniu dzisiejszym odbędą się zebrania kół w następujących fabrykach i instytucjach:

RUDA PABIANICKA

O godz. 13-tej Przedziałnia P.Z.P.B. w Rudzie ePabianickiej. O godz. 7.30 Straż Przemysłowa.

WIDZEW

O godz. 17-tej pracownicy suszarki — zmiana III. O godz. 16-tej pracownicy biura P.Z.P.B. Nr. 5 O godz. 16-tej odprawa prelegentów P.Z.P.B. Nr. 16 „Chłodnia”.

FABRYCZNA — P.Z.P.B. Nr. 1

O godz. 13.30 Nowa Tkálnia — koło 8, 9, 10. O godz. 15-tej Wykończalnia — koła 1, 2, 3, 8.

GÓRNA PRAWA

O godz. 13.30 P.Z.P.B. Nr. 6 „B” — koło 1, 2. P.Z.P.B. Nr. 6 „A” — koło 7. O godz. 15-tej P.Z.P.W. Nr. 4 — koło 1, 2. O godz. 16.30 C.T. — Hurt. Nr. 2.

BALUTY

O godz. 15-tej P.Z.P.J.G. Nr. 8 — wykończalnia. O godz. 16-tej f. „Weiss”, f. „Rzejak”, pracownicy biura i ruchu PZPJG Nr. 8.

SRÓDMIEŚCIE

O godz. 13.30 P.Z.P.Dz. Nr. 4 — koło 1. O godz. 16-tej f. „Podolski” C.Z.P.W. Dyr. Jedw. Galant., Zjedn. Przem. Guzik., Zjedn. Przem. Papier. O godz. 16.30 „Rozbudowa”. O godz. 15-tej Polskie Radio.

SRÓDMIEJSKA LEWA

O godz. 16-tej K.E.L. — koła 7, 13, składnica wełniana Nr. 1, Fabryka Obuwia Nr. 3, C.K.S. Wl. W.P.W. O godz. 12.30 Technicum — koło 2., O godz. 17-tej f. Pikielny.

SRÓDMIEJSKA PRAWA

O godz. 15-tej P.M.T. — Oddział 3, O godz. 13.30 „Cewka”. O godz. 17-tej f. „Puls, Pribis i Marinfeld”. O godz. 15.30 f. „Weber Roul”. O godz. 18-tej terenowe koło Nr. 1.

STAROMIEJSKA

O godz. 16-tej Przedziałnia P.Z.P.B. Nr 2 — zmiana dzienna, Browar Zdrój. O godz. 14-tej Przedziałnia PZPB Nr. 2, — zmiana II. O godz. 15.30 Urząd Wojewódzki — Wydział Ogólny, egz. Komitetu Urzędu Wojew. O godz. 16.30 C.T. — Transport,

Ogólnopolskie Zrzeszenie Hurtowników Włókienniczych

Ogólnopolskie Zrzeszenie Hurtowników Włókienniczych (Łódź, ul. Piotrkowska Nr 125) rozpoczęło swą działalność w I-szej połowie 1946 roku.

Konieczność powstania Zrzeszenia była poddyktowana potrzebą unormowania i uporządkowania tej dziedziny handlu.

Zrzeszenie postawiło sobie za zadanie: włączyć hurtowego handlu włókienniczego, jako uprawnionego i uznanego odcinka sektora prywatnego do ogólnego planu gospodarczego i podporządkowanie go zasadniczym zamierzeniom Rządu.

Podsumowując rezultaty swej działalności Zrzeszenie może stwierdzić, że wykonało swe zamierzenia w 100 proc., rozumie się w tych dziedzinach, w których nie było zależne od innych czynników.

Więc: a) odpadły firmy nieprzygotowane do tego rodzaju handlu, a powstałe swego czasu ze względów koniunkturalnych;

b) handel hurtowy zyskał na przejrzystości wykonywania swych zadań przez wyeliminowanie w firmach zrzeszonych handlu innego rodzaju, jak detal lub handlu innymi artykułami.

c) znakomicie podniósł się stopień sprawności przy dystrybucji towarów: zakupiony przez hurt towary w Centrali Tekstylniej już najdalej po dziesięciu dniach znajduje się w sprzedaży detalicznej.

d) towary są sprzedawane przez hurtownie prywatne tylko kupcom rejestrowanym w Urzędach Skarbowych i zrzeszonym w terytorialnych związkach kupieckich, co daje gwarancję odpowiedzialnego zaopatrywania konsumenta i przestrzeganie marży zarobkowej przez detal.

e) od chwili rozpoczęcia działalności Zrzeszenia nie został zapotrzebowany ani jeden wy-

dek przekroczenia przez handel hurtowy ustalonej 12-procentowej marży zarobkowej.

Zrzeszenie stale gotowe jest do współpracy w swej dziedzinie, tam, gdzie tego wymaga interes Państwa; nie uchyla się od wykorzystania aparatu handlu hurtowego do tej współpracy.

Przykładem tego może służyć zgoda firm hurtowych w wielu wypadkach na zakup towarów, które ze względu na swój rodzaj były trudne do uplasowania wśród innych odbiorców.

Nie na szarym końcu stoi Zrzeszenie w ofiarności na cele społeczne: ogólna kwota wydatkowana na ten cel w 1947 r. wyniosła około 400.000 złotych poza kwotami wydatkowanymi przez poszczególne firmy.

Przed Zrzeszeniem zarówno obecnie jak i po okresie koncesjonowania stoi i będzie stało zagadnienie rozszerzenia dostępu do towarów produkcji państwowej, które to zagadnienie pomimo usilnych starań i zabiegów nie zostało dotychczas pomyślnie załatwione.

Dla ilustracji tego zagadnienia możemy wskazać, że od czasu istnienia Zrzeszenia zakup towarów w Centrali Tekstylniej wynosił dla jednej hurtowni nie więcej jak 3.500.000 zł miesięcznie, co stanowi nikiły odsetek wartości produkcji państwowej i co jest niewspółmierne z poziomem, organizacją i możliwościami hurtu prywatnego.

Zarząd Zrzeszenia jednak z optymizmem patrzy w przyszłość i nie traci nadziei, że handel hurtowy włókienniczy swoją pozytywną działalność będzie mógł rozwijać i rozszerzać.

Optymizm ten znajduje oparcie w wypowiedziach miarodajnych i decydujących o gospodarce kraju czynników o równouprawieniu sektora prywatnego w naszym modelu gospodarczym

O czym mówią kamienie

Kobieta-geolog odkrywa nowe złoża minerałów

Siran Tigranian — chluba nauki armeńskiej

Dwie stacje moskiewskiej kolei podziemnej „Plac Swierdłowa” i „Kijowska” wyłożone są pięknym, przypominającym skórę tygrysa, czarnym marmurem w złote żyłki. Pokłady tego marmuru, znajdujące się w dalekiej Armenii zostały przed laty odkryte przez słynną kobietę-geologa Ormiankę Siran Tigranian. Ona to w pierwszym okresie swych prac badawczych udała się sama, bez przewodnika, do tajemniczego, otoczonego niepokojącymi legendami podziemia klasztoru Chor-Wirab, budząc tym podziw wśród okolicznej ludności, która uznała ją niemal za straconą. Ale Siran Tigranian powróciła zdrowa i cała z tej ryzykownej wyprawy, niosąc pierwsze próbki tego pięknego minerału.

Siran Tigranian — ta niemłoda już teraz uczona kończy obecnie swą pracę doktorską, nosząc tytuł: „Historia rozwoju geologii Armenii”. Wiele stron tej historii wypełniły jej własne odkrycia, wiele stron powstanie dzięki jej coraz to śmielszym wyprawom odkrywczym.

Jeszcze za czasów studenckich Tigranian była wyróżniana przez swych profesorów. Jeden z nich zwrócił jej wówczas uwagę na znaczenie t. zw. tufu (martwicy) minerału, występującego w znacznych ilościach właśnie w Armenii. Kamień ten — różowy, czarny, kremowy, turkusowy, niebieski znajduje szerokie zastosowanie w budownictwie domów mieszkalnych.

Młoda studentka, znała dokładnie proces powstawania tego cudownego kamienia. To wielobarwny popiół wulkaniczny, pokrywający grubą warstwą niektóre tereny Armenii. Lekki, porowaty, łatwo daje się ciosać, pło-

wać, gwoździe wchodzą w nich jak w drzewo, jest trwały i odporny na mróz. Gdy po latach przystąpiono do realizacji planów przebudowy stolicy Armenii — Erewanu — zakurzonego, szarego, kamiennego miasteczka, powstał problem znalezienia taniego i estetycznego budulca. Wówczas to Siran Tigranian stała na czele grupy poszukiwaczy tufu i w krótkim czasie odkryła bogate złoża tego kamienia — różowego, brązowego i czarnego — w niedużej stosunkowo odległości od Erewanu. Obecnie wszystkie nowe gmachy publiczne i nowe domy mieszkalne stolicy Armenii bawią oko przybysza swą polerowaną, barwną fasadą, wyłożoną tym właśnie kamieniem.

Wymienimy tu jeszcze jedną zasługę słyn-

ego geologa-kobiety. Gdy największa na terenie Armenii fabryka przetworów owocowych znalazła się w trudnej sytuacji z powodu braku butelek i słoików i rozważano problem zbudowania własnej fabryki szklanych opakowań, Siran Tigranian poczyniła doniosłe odkrycie — odnalazła góry sypkiego pumeksu.

Obecnie huty szklane Armenii robią z tego surowca butelki, słoje, szkło okienne i stołowe.

Siran Tigranian — to uczona, która uległa czarowi tęczowych kamieni, poznała tajemnicę ich pochodzenia, znalazła dla nich praktyczne zastosowanie przy rozbudowie swej ojczystej Armenii.

Z. Ł.

Powojenne komplikacje rodzinne

Rozwód przez pełnomocnika

Wśród wielu spraw rozwodowych, jakie napływają do wydziału cywilnego Sądów Okręgowych, pokaźny procent stanowią sprawy rozwodowe, w których jedna z zainteresowanych stron występuje za pośrednictwem pełnomocnika. Tak dzieje się w wypadku, jeżeli jedno z małżonków przebywa poza granicami kraju, a oboje dochodzą do wniosku, że małżeństwo stało się ciężką lub więcej — im już nie odpowiada.

Napływ tego rodzaju spraw jest duży. Dotychczas Sąd w Łodzi udzielił rozwodów już w 200 takich wypadkach.

Procedura w tych sprawach jest prosta i Sąd załatwia je bez postępowania pojednawczego, jakie obowiązuje w tym wypadku, gdy

oboje małżonkowie są w kraju. Małżonek, który znajduje się za granicą, przesyła do kraju pełnomocnictwo na ręce adwokata. W pełnomocnictwie tym zaznacza, że upoważnia go do przeprowadzenia rozwodu, wymienia przyczyny i oświadcza, że nie godzi się na pojednanie. Jednocześnie wypowiada się w kwestii uregulowania spraw majątkowych i dotyczących zmiany lub zatrzymania nazwiska. Jeżeli małżeństwo posiada dziecko, małżonek, znajdujący się za granicą, musi wypowiedzieć się, przy kim ma pozostać dziecko.

Dalsze formalności są już zupełnie nieskomplikowane i Sąd na żądanie obu stron udziela rozwodu bez żadnych przeszkód. (mz)

Przykład oszczędnej gospodarki
Usprawnienie transportu Centrali
Tekstylniej

Do niedawna transport Centrali Tekstylniej pozostawał wiele do życzenia. Różne przedsiębiorstwa prywatne i państwowe zajmowały się rozwożeniem gotowych wyrobów włókienniczych ze składnic do hurtowni oraz ekspedycją tkanin z Łodzi do poszczególnych punktów kraju. Transport, zbudowany na takich zasadach, pracował nieekonomicznie, był za drogi i często nie potrafił stanąć na wysokości zadania.

Kilka miesięcy temu w ramach Centrali Tekstylniej powstało Biuro Spedycyjne. Biuro Spedycyjne ma do swej dyspozycji park samochodowy, którym posługuje się na krótkich trasach. Poza tym zajmuje się ekspedycją zbiorowych ładunków kolejowych. Dodatkowe składowiska tej pożądanego reorganizacji nie kasowały długo na siebie czekać. Koszty ekspedycji, które przedtem sięgały trzech proc. wartości towaru, obecnie wynoszą zaledwie około 0,37 procent.

Handel zagraniczny Holandii

Holandia załawana jest przez falę towarów amerykańskich. Przemysł holenderski łamuje się. W ciągu 10 miesięcy 1947 roku sprowadziła Holandia towarów za 3.410 milionów florenów. W tym samym czasie eksport wyniósł zaledwie 1.420 milionów florenów.

Saldo ujemne w obrocie zagranicznym Holandii wyniosło więc około dwóch miliardów florenów, a eksport pokrywał import zaledwie w 42 procentach. Za pozostałe 58 procent płatność naród holenderski dalszym skrepieniem jego suwerenności gospodarczej i politycznej.

MORSKA CENTRALA HANDLOWA

Sp. z ogr. odp.

w Gdyni, ul. I Armii W. P. Nr 7

ZAOPATRZENIE W SPRZĘT MORSKI I RYBACKI

ODDZIAŁY:

SZCZECIN
ŚWINOUSZCIE
DZIWNOWO
KOŁOBRZEG
DARŁOWO
USTKALEBA
WŁADYSŁAWOWO
GDAŃSK
GÓRKI-WSCHODNIE
KĄTY

486-k

» MORSZCZUK «

RYBY MORSKIE I PRZETWÓRSTWO

J. KUBIAK

GDYNIA

Port Rybacki, ul. A. Hryniewickiego 7
Telefony: 11-62 i 47-55SKUP I SPRZEDAŻ RYB
MORSKICH. — POLECAM ŚWIEŻE
I SOLONE RYBY MORSKIE

ZAKŁAD JUBILERSKO - GRAWERSKI

Józef Szubski

424-k

ul. Piotrkowska Nr 158.

telefon Nr 216-20

TRANSPORTY MORSKIE I LADOWE
POLSKO-BALTYCKIE TOW. SPEDYCYJNE
POLBALTSPE

Inż. J. Hołowiński, W. Dąbrowski & Co.

Sp. z o. o.

Gdynia

Gdańsk

Szczecin

SPÓŁDZIELNIA

WYDAWNICZA

„ZEGLAN“

GDYNIA, ul. 10 Lutego 7

POLECA WSZELKIEGO RODZAJU KSIĄŻKI, BROSZURY, PIOSENKI
MARYNARSKIE, WYDAWNICTWA Z ZAKRESU RYBOLÓWSTWA MOR-
SKIEGO ORAZ DRUKUJE WSZELKIEGO RODZAJU PUBLIKACJE
ZWIĄZANE Z ZAGADNIENIAMI MORZA

472-K

SPÓŁKA TRANSPORTOWO-SPEDYCYJNA
BLOK-SPED.

Sp. z o. o.

GDAŃSK — WRZESZCZ
ul. Morska 6 tel. 411-18ZAŁADUNEK I BUNKROWANIE WĘGLA I KOKSU W PORTACH
GDYNI, GDAŃSKU I USTCE

473-K

MIĘDZYNARODOWE

TARGI GDAŃSKIE

GDAŃSK

Al. Rokossowskiego 27

SIERPIEŃ
WRZESIEŃ 1948NAJWIĘKSZY RYNEK POLSKIEGO IMPORTU I EKSPORTU
CENTRUM SZLAKÓW TRANZYTOWYCH Z PÓŁNOCY NA POŁUDNIE

475-K

SPÓŁDZIELNIA SPEDYCYJNO - PRZELADUNKOWA

„BALTYK“

z odpowiedzialnością udziałami

GDYNIA

Plac Kaszubski 11

CLENIE, MAGAZYNOWANIE PRZELADUNKI
PRZEDST. F. DANZAS NA POLSKĘ

469-K

Centrala Sprzętu Pożarniczego Sp. z o. o.

Łódź, Roosevelta 5. Tel.: 276-19 i 136-95

Oddział Wrocław, Pułaskiego 81. Tel. 25-64

Dostarcza gaśnice i ładunki do gaśnic wszelkich
typów, hydronetki, węże, drabiny, armatury, pasy
bojowe, toporki i t. p.Przeprowadza remont i konserwację gaśnic.
Zabezpiecza obiekty przemysłowe w zakresie
pożarnictwa.

Tkalnia Mechaniczna

Wyrób Podszewek Sztucznego Jedwabiu

JOZEF STEPIEN

ŁÓDŹ

380-k

Gnieźnieńska 24

Czytajcie „Głos Robotniczy“

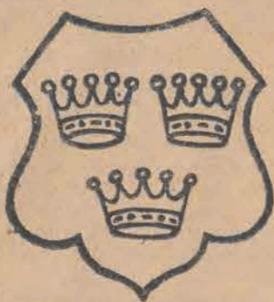
Sprzedaż lisów srebrzystych

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

Okręgu Łódzkiego w Łodzi

podaje do wiadomości, że dnia 30 stycznia 48 r.
o godz. 10 w gmachu Dyrekcji przy ul. Zachod-
niej 63 odbędzie się sprzedaż licytacyjna surowych
skórek lisów srebrzystych z hodowli Lasów Pań-
stwowych. Skórki oglądać można dnia 29 stycznia
48 r. od godz. 9 — 15 oraz dnia 30 stycznia br. od
godz. 8 — 10 w gmachu Dyrekcji, ul. Zachod-
nia 63 — parter.

Kronika Pabianic



Komu wieszujemy

Poniedziałek, 19 stycznia 1948 r.
Dziś: Henryka.

Kina

„Polonia“ — Film produkcji francuskiej p. t. „Baryteczka“.

„Robotnik“ — Film produkcji amerykańskiej komedia — „Carrie kłamie“.

Początek seansów w niedziele i święta o godz. 16, 18 i 20, a w dni powszednie o godz. 18 i 20.

Ważniejsze telefony

Miejska Komenda M. O.	63
Pogotowie Ubezpieczalni Społecznej	203
Straż Pożarna	0
P. C. K.	112
Dworzec Kolejowy	91
Zarząd Miejski	66
P. Z. P. B.	23
Telegraf	213
P. P. R.	5
P. P. S.	143

Tymczasowy adres redakcji „Głosu Pabianic“: Pabianice, ul. Limanowskiego 11, tel. 5.

Przebudowa spółdzielczości wiejskiej

Rozmowa z wiceprezesem „Społem“ tow. J. Niemcem

W celu zasięgnięcia informacji, jak przedstawi się realizacja uchwał listopadowego kongresu spółdzielczego — przedstawiciel nasz udał się do wiceprezesa „Społem“, tow. J. Niemca, który udzielił mu następujących wyjaśnień:

Wielkie zmiany na wsi wprowadza uchwalona na kongresie spółdzielczym w listopadzie ub. roku reorganizacja spółdzielczości. Daje ona gminnym spółdzielniom Związku Samopomocy Chłopskiej odbudowę w postaci Powiatowego Związku Gospodarczego gminnych spółdzielni ZSch. Dzięki niej nastąpi organizacja hurtu rolniczego pod kątem pomocy przede wszystkim drobnemu i średniemu rolnikowi. Reorganizacja ta

przyczyni się do podniesienia produkcji rolnej, stanie się instrumentem gospodarczej przebudowy wsi. Znacząca ona również, że sami chłopcy wezmą w swoje ręce zaopatrzenie wsi w towary przemysłowe i zbyt produktów rolnych.

CENTRALE BRANŻOWE

Praca „Społem“ zostaje również dzięki reorganizacji rozłożona na kilka central branżowych. Do najważniejszych należeć będą:

Centrala Rolnicza ZSch. Centrala Warzywno-Ogrodnicza, Centrala Mleczarsko-Jajczarska i Centrala Spółdzielni Spożywców.

Trzy pierwsze skupią zagadnienie zbytu i zaopatrzenia wsi, dotychczas ze szkodą dla rolnictwa, poważnie przez spółdzielczość zaniedbane.

Rozłożenie pracy na parę central ma na celu stworzenie mocnych branżowych ośrodków dyspozycyjnych i ma wpłynąć na dalszą rozbudowę dolowej spółdzielczości wiejskiej.

Dla koordynacji prac, przestrzegania zasad spółdzielczych i kontroli powołano do życia Centralny Związek Spółdzielczy.

Oprócz central branżowych zostają nadto powołane przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielcze. Między innymi w celu skoordynowania pracy na odcinku włókienniczym powołane zostanie przedsiębiorstwo łączące Centralę Tekstylną i Dział Włókienniczy „Społem“.

Drugim podobnym będzie przedsiębiorstwo zbożowo-młynarskie, w którym połączy się Fundusz Aprowizacyjny i Wydział Zbożowo-Młynarski „Społem“. Cel powołania do życia tego rodzaju przedsiębiorstwa jest zupełnie jasny. Chodzi o uniknięcie dublowania prac i niecelowej konkurencji między aparatem państwowym i spółdzielczym.

TEMPO REALIZACJI UCHWAŁ KONGRESU

Na pytanie jak są realizowane powyższe uchwały tow. J. Niemiec odpowiada:

— Statut powiatowego związku spółdzielczego ZSch. już został właściwie opracowany. Również opracowuje się projekty dekretów odnośnie powołania Centralnego Związku Spółdzielczego, central zbożowych i przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych.

Lecz życie idzie naprzód. Teren już chce przystąpić do organizacji powiatowych związków gospodarczych.

Dlatego też jest sprawą ze wszechmiar pożądaną przyspieszenie prac mających na celu realizację uchwał Kongresu Spółdzielczego.

Rozmowę przeprowadził L. R.

Głosy Czytelników

Jak pracuje Mleczarnia Okręgowa

Ob. Redaktorze!

Mamy wszyscy wiele uznania dla placówek spółdzielczych, które w naszym życiu gospodarczym i handlowym spełniają doniosłą rolę regulatora cen, dając przy uczciwej obsłudze dobry towar i t.d.

Są jednak spółdzielnie, którym zapewne obce są idee spółdzielczości oraz interes konsumenta-spółdzielcy. Do takich właśnie zaliczyć musimy Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Rypulo-

wicach z siedzibą w naszym pabianickim grodzie.

Od czasu wprowadzenia dodatkowych kart zaopatrzenia (mleczarskie M1, dzieciinne Dz. 0-1) — mleczarnia nie może zorganizować celem odpowiedniego zaopatrzenia w mleko, punktów rozdzielczych.

Wydział Aprowizacji winien się zająć tą sprawą, jako że nadzór nad artykułami rozprawdzajmy na karty zaopatrzenia należy do niego.

Dorobek trzyletniej pracy

Zgodnie z zapowiedzią Dyrekcja Okręgowa Polskiego Radia w Łodzi nadała w dniu wczorajszym w godzinach od 10 — 11 specjalną audycję regionalną poświęconą Pabianicom. W ramach tej audycji prezydent miasta tow. Dolecki Władysław wygłosił krótkie przemówienie, w którym między innymi powiedział:

Miasto nasze ma chlubną przeszłość nie tylko w dziedzinie rozwoju gospodarczego, przemysłu, rzemiosła i handlu. Uświadomienie narodowe i społeczne, w okresie niewoli carskiej wyłoniło bardzo liczne szeregi bojowników walczących o Niepodległość i Socjalizm.

W roku 1933 robotnicy Pabianic walczyli na barykadach przeciwko, sanacji w obronie spraw społecznych, a w czasie okupacji walczyli w podziemiu przeciwko hitleryzmowi.

Ludność naszego miasta została podczas ostatniej wojny zdiesiątkowana.

Z 53.000 ludności w 1939 roku w chwili wyzwolenia w styczniu 1945 roku Pabianice liczyły tylko 28 tysięcy mieszkańców.

Dziś miasto nasze liczy już około 43 tys. mieszkańców.

Władze miejskie i cała ludność miasta dumne są z tego, że robotnikom i Technikom Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego przez wykonanie planu ze znaczną nadwyżką udało się zająć pierwsze miejsce w przemyśle bawełnianym. Dumni jesteśmy również z wyników pracy Państwowych Zakładów Konfekcyjnych, które wykonały plan w 140 proc. rekord osiągając, dumni jesteśmy z naszej fabryki żarówek, fabryki papieru itd.

Z uznaniem należy podkreślić, że prywatna inicjatywa skupiająca drobny mechaniczny przemysł włókienniczy swoje zyski lokuje w budowie warsztatów pracy i domów mieszkalnych, przyczyniając się tym do zwalczania głodu mieszkaniowego.

Wobec tego, że Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego w najbliższych tygodniach uruchomią dwa oddzielne oddziały, które zatrudnią dodatkowo około 900 robotników, palącą jest sprawa budowy domów mieszkalnych, gdyż 15 procent domów zostało zniszczonych w czasie wojny...

Pabianice można również nazwać „Miastem szkół“, bo obok 18-to tysięcznej armii zatrudnionych w warsztatach i biurach ludzi pracy jest u nas 8-mio tysięczna armia uczącej się młodzieży; 6 przedszkoli, 15 szkół podstawowych, 4 doksztalujące i 7 szkół średnich. — Oto przybytki wiedzy dla młodzieży Pabianic i najbliższej okolicy.

Organizacje polityczne, zawodowe, młodzieżowe i społeczne skupiają tysiące członków, a w dziedzinie oświaty i kultury miasto nasze posiada również tradycje, które kontynuuje. Wymienię tylko czterech nieżyjących już Pabianiczan: poeta Jan Lorentowicz, rektor

politechniki Pszenicki, artysta malarz Bolesław Nawrocki i autor obszernej monografii historycznej o Pabianicach Maksymilian Baruch.

Posiadamy szkołę muzyczną, Dom Kultury, pięć towarzystw śpiewaczych, piękny, zabytkowy w stylu starowłoskim zamek kasztelański, który został ostatnio przeznaczony na Muzeum Regionalne. Generalny remont zamku dobiega końca i w ciągu miesiąca muzeum zostanie uruchomione.

Mamy dwa szpitale na 270 łóżek, dom starców na 60 miejsc, Dom Dziecka na 80 miejsc, Dom Matki i Dziecka i tp. i td.

Plenum Miejskiej Rady Narodowej

W piątek, dnia 16 bm. odbyło się w sali hotelu miejskiego posiedzenie Rady Narodowej.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z poprzedniego posiedzenia oraz przyjęciu do wiadomości korespondencji i komunikatów, przewodniczący Rady ob. Czwórka udzielił głosu ob. Doleckiemu W. prezydentowi miasta, który przedłożył M.R.N. — sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego za rok 1947 oraz omówił zamierzenia na rok 1948.

Po krótkiej dyskusji zatwierdzono budżet gminy m. Pabianic na rok 1948 uwzględniając poprawki poczynione przez Wojewódzką Radę Narodową. Wojewódzka R. N. skreśliła dla braku pokrycia z wydatków 240.000 zł. dopłaty dla nauczycieli szkół wieczorowych oraz 120.000 zapomóg dla różnych stowarzyszeń.

Za pomocą tajnego głosowania wybrano znanego działacza ob. Małeckiego Józefa na sędziego obywatelskiego zaś na zastępcę sędziego ob. Bakiesia Romana.

Ławnikami sądu zostali: Łyszkowski Wincenty, Jankowski Tadeusz, Magrowicz Józef, Pawłowski Jan, Siedziński Henryk i Sulejowa Lucja.

Do komisji regulacji rozbudowy miasta wybrano przez akklamację następujące osoby: Ob. inż. Klimka Henryka, Dylę Czesława, Kamińskiego Stefana, Witkowskiego Witolda, Lubońskiego Teofila, Szczerkowskiego Antoniego, Kozłarkiewicza Stanisława, Konara Józefa i Kokoszewskiego Bolesława.

Uzupełniono skład komisji lokalowej przez dokooptowanie ob. Dąbrowskiego Stefana zaś do komisji sanitarnej powołano ob. Magrowicza Józefa.

Oplaty w szpitalu miejskim podwyższono jak następuje: na oddziałach ginekologicznym i chirurgicznym na 500 zł. dziennie, zaś wewnętrznym i położniczym na 440 zł. dziennie.

Długą i gorącą dyskusję wywołała sprawa budynku po starostwie. Radny Witkowski, dyrektor Gimnazjum Męskiego stara się o ten budynek na potrzeby szkolnictwa, zaś Zarząd Miejski chce w tym budynku pomieścić przytułek dla starców, mieszczący się obecnie w nieodpowiednim lokalu. Rozstrzygnięcie tej sprawy odłożono do następnego posiedzenia M.R.N. Wolnych wniosków nie zgłoszono.

Posiedzenie zakończono o godz. 23 m. 30.

Polski Komitet Żywnościowy

rozpocznie pracę w tym kwartale

W najbliższych dniach powołana zostanie przez ministra Aprowizacji W. Lechowicza Komisja Programowa i Organizacyjna Polskiego Komitetu Żywnościowego. Komisja zbierze się w drugiej połowie stycznia i opracuje plan prac Komitetu na 1948 r.

Do zadań Komisji należeć będzie m. inn. powołanie poszczególnych sekcji, jak Sek-

cji Norm, Sekcji Badań Terenowych, oraz Sekcji Badań Środków Spożywczych.

W skład Komisji wejdą profesorowie wyższych uczelni, przedstawiciele Zw. Zawodowych, CUP-u, Min. Przemysłu i Handlu, Min. Aprowizacji, oraz przedstawiciele spółdzielczości.



„Generał Walter“ przybył do Gdyni z Antwerpii, przywożąc 3.000 ton towarów, w tym znaczny procent części samochodowych i maszyn dla przemysłu. Podobny załadunek nadszedł szwedzkim statkiem „Egon“. Przywiózł on 166 ton towarów, na które składają się m. in. części maszyn używanych w przemyśle, metalowym oraz maszyny do liczenia. Także duński statek „Irsa“ przywiózł części samochodowe.

Statki, które zawijają ostatnio do portu Gdańsk—Gdynia, przychodzą w przeważającej części po załadunki węgla. Np. w dniu 14-go stycznia 10 statków obcych odeszło z Gdańska i Gdyni z węglem, zabierając ogółem 19.461 ton węgla.

W ciągu grudnia ub. r. wyremontowano na stoczni gdańskiej 96 statków, 15 kotłów parowozowych, 30 wagonów towarowych i 2 pasażerskie.

W grudniu 1947 r. przez port w Uście przeszło 100 statków, w tym weszły 52 statki, wyszło 48 statków. Najliczniej była reprezentowana bandera szwedzka i duńska, na dalszym miejscu bandera fińska i norweska. Obrót towarowy (tylko eksport) wyniósł 19.747 ton węgla.

Do Gdańska wszedł m. in. duński statek „Vano“, który przywiózł z Ameryki Półn. ładunkiem 187 ton skór solonych i 21 ton winy.

W dniu 15 stycznia br. wszedł do Gdańska drugi statek z transportem jugosłowiańskiej pszenicy. Jest to polski statek „Opole“, który przybył z portu Split.

Pszenica przeładowywana jest do elewatora.

„Opole“ przywiózł ponadto z Jaffy (Palestyna) 2 skrzynie zębów sztucznych, wagi 281 kg.

Do Gdańska przybył z Londynu polski parowiec „Lublin“, który przywiózł m. in. 10 autobusów oraz 1.724 worki poczty.

Ze sportu

PRZEMINEŁO Z WIATREM

Łódzka piłka nożna podczas koszmarnych dni okupacji



SZPERLING

Czasu do czasu te wspomnienia odzywają, a dzisiaj odzywają intensywniej, niż zwykle.

CHŁOPCY WYCHODZĄ SPOD ZIEMI...

Sport podczas okupacji w Łodzi ma niezwykle ciekawą kartę. Ciekawą i chlubną — snuje wspomnienia z tych koszmarnych dni popularny sędzia piłkarski, ob. Szperling — Ruch sportowy rozpoczął się w Łodzi już w 1941 roku na jesieni. Pomimo zakazu wszelkich zgrupowań, miłośnicy piłki nożnej co pewien czas spotykali się ze sobą. Terror już szalał, mimo to w tym czasie powstają pierwsze kluby okupacyjne: „Cytadela” i „Wólka”. W „Cytadeli” grupowała się młodzież z okolic Placu Hallera, w „Wólce” — z ulicy Wólczańskiej i jej pobliskich. Każdy z chłopców był przygotowany na najgorsze i zdawał sobie sprawę, że ryzykował nawet głową.

WIOSNĄ 1942 NA PLACU HALLERA

— Wiosną 1942 roku — mówi ob. Szperling — Plac Hallera roił się od piłkarzy. Rozgrywano przeważnie mecze sparingowe i przygotowywano się do rozgrywek mistrzowskich. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe kluby, a więc: „Śródmieście” (dawniejszy Sokół) z Włodarczykiem, Krawczykiem i Meksą na czele, „Zdrowie” z Rzemigają, Jezierskim i Ślązakiem, „Klapitą”, „Molkeret” założony przez Polaków pracujących w niemieckiej mleczarni z Pawłowskim na czele, „Widzew” z Langem i Nowiszewskim na czele, KS „Chojeński”, KS „Rudzki” z Rakowieckim, Leopoldem i jego synem, KS „Pabianicki” z braćmi Szymańskimi, KS „Zgierski” i szeregi klubów uczniowskich. Każdy z chłopców, który kopał piłkę, należał do organizacji podziemnej i brał czynny udział w akcji ruchu oporu. Na zawodach wymieniano sobie wiadomości radiowe i załatwiano sprawy organizacyjne.

— W tym roku — wspomina dalej nasz rozmówca — utworzyliśmy kolegium sędziowskie. Organizatorami jego byli, obok mnie: Stępień, Naporski i Kowalski. Ciało sędziowskie powiększyli wkrótce: Pogodziński, Raciecki i Karbowiak. Siedzibą naszą był Plac Hallera. Tutaj zbieraliśmy się, oczywiście — pod gołym niebem i tu wyznaczałmy zawody.

PIERWSZY STRACH

— Na jesieni, podczas finałowego meczu o tytuł mistrza Łodzi, rozgrywanego pomiędzy „Cytadela” a „Wólka” nastąpił pierwszy „wpadunek” — mówi ob. Szperling. — Przy stanie 1:0 dla „Cytadeli” na Plac Hallera wkroczyła żandarmeria. Meczowi przyglądał się wówczas około 4 tysięcy widzów. Natychmiast przerwał mecz (ob. Szperling sędziował wówczas to spotkanie — przyp. Red.), ale nie zdążyłem uciec i zostałem otoczony przez żandarmów. W chwili jednak, gdy chcieli mnie legitymować, powstał jakiś zamęt, skorzystałem więc z niego natychmiast i ułotniłem się bez palta i kapelusza. Nazajutrz płaszcz i kapelusz odnieśli mi kibice. Kilku chłopców powędrowało do komisariatów, ale, na szczęście, odeszło się bez groźnych następstw. W każdym razie pierwszy strach już padł.

NASTĘPNE „WPADUNKI”

— Rok 1943 — mówi dalej nasz rozmówca — był już dla nas mniej pomyślny. W okresie zimowym zaczęły się na wielką skalę wysiedlenia Polaków, na wiosnę na Placu Hallera ruch był już bez porównania mniejszy. Dużo chłopców zostało wywiezionych. Jednak na

Koszykarze walczą o mistrzostwo kl. A

Wczoraj rozpoczęły się mistrzostwa klasy A w koszykówce męskiej i żeńskiej. W konkurencji żeńskiej Zjednoczone i Zryw zdobyły punkty walkowerami. W towarzyskim spotkaniu Zryw zwyciężył Zjednoczone 34:13 (14:2). Najwięcej punktów dla Zrywu zdobyła Jaznicka (16).

W konkurencji męskiej ŁKS pokonał AZS 37:35 (21:21), a TUR II wygrał ze Zjednoczonymi 28:10 (17:3).

Zawody Międzyszkolnego Klubu Sportowego Łodzi i Lubina nie odbyły się wskutek nieprzybycia gości.

wiosną przystąpiliśmy ponownie do rozgrywek mistrzowskich, ale już bez „Śródmieścia”, „Widzewa”, „Klapitki” i „Molkeret”. Na ich miejsce powstały nowe kluby, między innymi: „Wicher”, składający się z zawodników rozwiązanych klubów i z obecnego naszego obrońcy reprezentacyjnego Włodarczyka, dalej Wdowiaka, Damaszyńskiego i braci Mikołajczyków. Przerwanie zawodów stawało się coraz częstsze. Podczas meczu „Wicher” —

Rudzki Klub Sportowy, przy stanie 4:3 dla „Wichru”, kiedy podyktowałem rzut karny — mówi ob. Szperling — a zawodnicy czekali na gwizdek, nadjechała żandarmeria konna. Ofiarą jej padła jednak tylko... piłka, gdyż my wszyscy zdołaliśmy się rozpieścić.

— W tymże roku chcieliśmy zorganizować wielki turniej o oficjalne mistrzostwo Łodzi, wyznaczaliśmy już dzień konferencji przedstawicieli wszystkich klubów z kolegium se-

dziowskim, ale do konferencji nie doszło, gdyż uprzedzono nas, że „gestapo” tylko czeka na tę chwilę. Mistrzostwa jednak ukończyliśmy i mistrzem została ponownie „Cytadela”.

ROK 1944 BYŁ NAJCIEŻSZY

— 1944-ty rok był najcięższy. Nas, Polaków pozostało w Łodzi bardzo mało. Dużo zostało wywiezionych na okopy, dużo aresztowano. Na wiosnę, podczas meczu „Wicher” — „Wólka” na Zdrowiu, Niemcy przygotowali zasadzkę i wszystkich, którzy szli na mecz, legitymowano i karano mandata. Pomimo tego duża część publiczności przeszła kordon. W trakcie zawodów, sędziował wówczas kolega Stępień — wtrąca nasz rozmówca — żandarmeria otoczyła boisko. Wszyscy ratowali się jak mogli. Żandarmeria zaczęła bić. Nie było już przelewów. Tropiani przez szpicli, musieliśmy znów zejść do podziemia.

— To był już koniec...

WIOSNA SPORTU POLSKIEGO

Ob. Szperling zamilkł. Po chwili jednak podjął swe wspomnienia na nowo, tylko już z radośniejszym błyskiem w oczach. Rok 1945... Chłopcy chwytają za automaty. Zabierają przed rabunkiem mienie państwowe i prywatne. Przychodzi wiosna sportu polskiego. Na boisku KS Zjednoczonych p. Stępień kończy przenawany przez okupanta mecz „Wicher” — „Wólka”. Chłopcy ze izami radości w oczach ścisną się na boisku. Przetrawili okupację...

Na boisku ŁKS-u ob. Szperling sędziuje jeszcze po raz ostatni mecz dwóch zaciekle rywali — „Cytadeli” i „Wólki”. Później potoczyło się już wszystko własnymi torami. Po „Cytadeli”, „Wólce”, „Wichrze” pozostały tylko wspomnienia. Zamiast „Wichru” mamy dzisiaj ŁKS, zamiast „Wólki” i „Cytadeli” — ZZK. Z. Ka



KS „Cytadela”, trzykrotny okupacyjny mistrz Łodzi. Stoją od lewej: Strzelczyk, Kowalski, Kuczkowski, Gałka, Bomba, Czechowicz, Królówiecki, Krakowski, Mikołajczyk III, Wójcik i Królasik. (Zdjęcie robione podczas okupacji)

Kierunek na Koluszkę



Od lewej: Fr. Górski i Antoni Lewandowski przed jednym z meczów podczas okupacji w okolicy Koluszek

W okolicach Koluszek, Zakowic i Rogowa, w tzw. „Gubernii Generalnej” przebywał podczas okupacji wysiedlony z Łodzi sędzia piłkarski, Franciszek Górski. Zadanie, jakiego się podjął jako sędzia ŁOKS — było krzewienie kultury fizycznej wśród wysiedlonej młodzieży, która często podpadała na duchu.

I tu kopano piłkę. Mecze odbywały się przeważnie w lesie.

— W lipcu 1942 r. — mówi nam ob. Górski — wskutek złej widoczności i wysokiemu życiu Niemcom udało się nas otoczyć. Reprezentacje Koluszek i Zakowic dwójkami pomaszzerowały wówczas na posterunek żandarmerii w Koluszkach. Odebrano nam cały sprzęt sportowy, ale nie odebrało nam to ochoty do dalszych spotkań. Ogółem rozegraliśmy podczas okupacji ponad 25 spotkań, z czego sędziowałem ponad 20.

— Z zawodników znanych na terenie Ło-

dzi grali wówczas: Antoni Lewandowski, Mieczysław Sudra, bracia Różyocy, obecni czynni pięściarze ŁKS-u, Bolesław Skrodzki, obecny koszykarz TUR-u, Soltyszewski, obecny pomocnik ŁKS-u i wiele jeszcze innych zawodników, występujących jeszcze do tej pory przeważnie w barwach ZZK (Koluszki).

Wszędzie, gdzie zbierała się grupka polskich sportowców, nie zapomniano o ożywieniu 19 stycznia. Wreszcie ten dzień nadszedł w 1945 roku. (Kfr.)

Sport w ZSRR

Łyżwiarze Moskwy najlepsi

MOSKWA. Doroczny czwórmecz z udziałem Moskwy, Swierdłowska, Leningradu i Gorkij, na który złożyły się konkurencje łyżwiarzów w jeździe szybkiej, zgrupował na stadionie „Dynamo” w Moskwie czołowych łyżwiarzy Związku Radzieckiego.

Indywidualnie w konkurencji męskiej najlepszym okazał się mistrz ZSRR Iwan Anikanow, który zajął w ogólnej punktacji pierwsze miejsce przed Bielcewem i Piskarewem.

Wśród kobiet bezkonkurencyjną była Maria Issakowa, mistrzyni ZSRR, która wygrała wszystkie swoje konkurencje. Po zwycięstwie w biegu na 500 m w czasie 49,3 oraz w biegu na 1500 m w 2:42,2, Issakowa wygrała dwa następne biegi na 1.000 m i 3.000, uzyskując doskonałe czasy 1:42,7 min. i 5:45,6 min.

Następna za mistrzynią była we wszystkich tych konkurencjach Cholszczewnikowa, która tym samym uplasowała się na drugim miejscu w klasyfikacji ogólnej.

W punktacji końcowej czwórmeczu klasyfikacja przedstawia się następująco: 1) Moskwa — 47 pkt., 2) Leningrad — 94,5 pkt., 3) Swierdłowski — 143,5 pkt i 4) Gorkij — 155 pkt.

Niedziela na łódzkim ringu

Zryw II zwycięża Gwiazdę 9:7

Wczoraj rozegrany został towarzyski mecz pięściarski pomiędzy drużynami, Zrywu i Gwiazdy. Zwycięstwo odniósł Zryw 9:7. Drużyna Gwiazdy zaprezentowała się dobrze, zwłaszcza w wagach lekkich.

Wyniki techniczne: Potocki (Z) zremisował ze Stiglicem (G), Konecki (Z) zwyciężył przez k.o. Rumianego (G), Wewrowski (Z) uległ na punkty Reichenbergowi (G), Gomulak (Z) wygrał na punkty z Zylberbergiem (G), Mrozie-

wicz (Z) uległ na punkty Rozenwajgowi (G), Kaczmarek (Z) przegrał na punkty z Zyngiermanem (G), Przepiórka (Z) wygrał na punkty z Mozeszem (G), Przytułski (Z) zwyciężył na punkty Kołkowskiego (G).

Wyznaczony na wczoraj mecz o drużynowe mistrzostwo klasy B ŁKS II — Concordia II nie odbył się z powodu nieprzybycia na zawodów lekarza.

W Zgierzu — bazie łódzkiego hokeja

K.S. „Włókniarz” bilansuje swój dorobek

Hokeiści z niecierpliwością oczekują mrozu

Istniejący niespełna dwa lata Klub Sportowy Włókniarz, może się poszczycić bardzo ładnym dorobkiem. Młody zespół piłkarski uplasował się w rozgrywkach mistrzowskich klasy B na czele swej grupy, nie oddając punktu i uzyskując piękny stosunek bramek 25:2. Doceniając pilność, obowiązkowość i ambicję piłkarzy, zarząd umożliwił drużynie wyjazd na dwutygodniowe wczasy do Karpacza. Od 15.1. br. sekcja piłki nożnej rozpoczyna zaprawę zimową.

Nie mniej żywotna jest sekcja hokejowa. Pięknie urządzone lodowisko czeka tylko na falę mrozów, żeby umożliwić członkom rozpoczęcie właściwego przygotowania do rozgrywek mistrzowskich i obrony tytułu wicemistrza okręgu łódzkiego.

Sekcja pływacka doczekała się uruchomienia pływalni miejskiej i wykorzystuje każdy

dzień treningowy na wyszkolenie narybku i doszkolenie zaawansowanych zawodników. Próba sił w meczu towarzyskim dała pozytywny rezultat w postaci zwycięstwa nad sekcją MKS z Łodzi.

Niesmiądle pierwsze kroki stawia sekcja bokserska, która od szeregu tygodni ćwiczy pod kierunkiem instruktora Kowalskiego, byłego zawodnika IKP.

W bieżącym roku rozbudowuje się sekcje męskie i żeńskie piłki ręcznej i lekkoatletycznej, które będą ćwiczyły pod okiem wytrawnego instruktora, ob. mgra Lubnau. Jego niemałą zasługą jest też osiągnięcie tak dobrych rezultatów piłkarzy klubu.

Zarząd KS „Włókniarz” w Zgierzu tą drogą powinien zachęcić młodzież miejscową do zaplania się na członków klubu, zapewniając jej należyłą opiekę fachową oraz racjonalny

rozwoj fizyczny. W szczególności Zarząd apeluje do młodzieży żeńskiej, uczącej się i pracującej, ażeby w sporcie szukała i znalazła godziwe odciążenie po wyjątkowej pracy umysłowej względnie odpowiednie wyrównanie zbyt jednostronnie działającej pracy zawodowej.

ROBOTNICZY NA NARTACH

W lutym odbędą się w Szklarskiej Porębie ogólnopolskie mistrzostwa narciarskie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Program przewiduje: skoki otwarte i do kombinacji, bieg 18 km, oraz bieg zjazdowy konkurencji żeńskiej i bieg dla juniorów na dystansie 8 km.